Nr. 37. Lwów. — Niedziela dnia 15. Lutego. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3.

W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.

W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. Zapust. Faustyna. Jutro: Julianny P. | Wschód słońca g. 7 m. 15. Zachód „ g. 5 m. 15 | Długość dnia g. 10 m. — Przybyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Stało się tedy to, co się stać nie było powinno. Prawica w imię sztandaru swego i swego honoru nie powinna była dopuścić do tego, aby w przededniu wyborów mogła nad nią odnieść lewica chociażby tak drobne i małoważne zwycięstwa, jak przy postawieniu kongruy na porządku dziennym i przy dyskusji nad terminem wejścia w życie kongrualnej ustawy. A cóż dopiero mówić o sprawie tak ważnej jak wczorajsza. Kto jasno zdaje sobie sprawę z potrzeb finansowych państwa i rozumie, że rząd wtedy tylko do inwestycyjnych potrzeb przystąpić będzie mógł, gdy będzie miał odpowiednie do tego środki, ten musiał sprzyjać nowelli do ustawy o należytościach, tem bardziej, że jakieśmy to obszernie wykazali, rzeczona nowella nie nakładała wcale wielkich ciężarów, lecz właśnie przez rozumny jej rozkład i przez zniesienie rozlicznego kapitału do składania danin na rzecz państwa, przysparzała rządowi obfite źródło dochodu bez uciskania szerokich warstw ludności, zajętych pracą produkcyjną. Mając za pomocą tej nowelli otwarte nowe źródło dochodu, mógłby rząd nie tylko zadość uczynić nowym wydatkom, jakie ustawa o kongrui pociągnie za sobą, ale nadto przystąpić do robót tak wielkich, jak regulacja rzek, jakoteż do dopięcia tego zadania, które do niedawna uważano za niedościgłe, którego lewica oczywiście nigdy nie dościgła, a którego jednak w niedalekiej chwili minister skarbu już niemal osiągnął, to jest do przeprowadzenia równowagi w budżecie austrjackim.

Stało się jednak inaczej, dzięki uporowi dziesięciu klerykalnych posłów włościańskich i abstynencji kilku innych członków prawicy. Z prawdziwym smutkiem zapisać to musimy, że część tego grzechu spada i na polskich delegatów. Telegram nasz wymienia p. Ottona Hausnera. Na jego więc sumieniu zaciąży to, że i regulacja naszych rzek odroczoną zostanie i budowa kolei Lwowsko-Rawskiej. Bo ten argument, że gdyby on był w Izbie i głosował solidarnie z prawicą, to przecież mimo to nie odniosłaby ona zwycięstwa, trafić nam nie może do przekonania, jakkolwiek niezawodnie użyty zostanie przez zwolenników tego posła. W danym bowiem wypadku szło nietylko o arytmetykę głosów, ale więcej jeszcze o wpływ moralny tej siły, jaką daje jedność i solidarność. Szło o to, aby nietylko rząd, ale i ci, którzy w sferach najwyższych żyją, dla nas tak przychylni i tyle już dowodów złożyli, widzieli, że całe nasze Koło poselskie umie stanąć na wysokości wielkich spraw całego państwa i stawiając do niego słuszne wymagania, potrafi mu dostarczać odpowiednich środków do akcji. Jakieś małoduszne dbanie o opozycyjną reputację i o poklask krzykackich warstw, a także zaślepienie doktrynerskie rozbiło tę jedność i solidarność, przez co nietylko przyczyniło się do zwycięstwa naszych nieprzyjaciół, ale i na nas rzuciło cień porażki. A tego cienia winien był każdy z naszych posłów unikać.

Nie wiemy jeszcze, co rząd postanowi. Najprawdopodobniej — i byłoby to niezawodnie najrozumniej — dążyć już teraz będzie do zamknięcia Rady Państwa. We czwartek wprowadzony tedy zostanie budżet na porządek obrad, a skoro tylko uchwalona zostanie finansowa ustawa na rok 1885, natenczas rozpuszczeni zostaną posłowie do swych domów, aby zetknąwszy się z ludnością przekonali się, że sympatje jej nie są po stronie tych, którzy dla osobistych widoków, dla dziecinnego poklasku, dla aprobaty garstki warchołów, rzucali kamienie na tę drogę, po której miał kroczyć rydwan państwowy ku lepszej przyszłości.

Z powodu usunięcia ks. biskupa Hryniewieckiego od obowiązków Pasterza dyecezyi wileńskiej, polakożercza część prasy rosyjskiej poczęła się szeroko rozwodzić nad smutnem położeniem rosyjskich mężów stanu, działających w Kraju Zachodnim, gdzie są ciągle wystawieni na dojmujące szykany ze strony katolickiego duchowieństwa i Polaków. Komu się wyda nieprawdopodobnem, aby bajka o wilku i owcy mącącej wodę, tak dokładnie powtórzyła się w życiu, tem wskazujemy *Gołos Moskwy* z d. 3. lutego b. r. — W ogóle szowinistyczne organa rosyjskie tym razem przemawiają jakby z jakąś tęsknotą i żalem, głosem, w którym brzmią minorowe tony. Wszystkie one wskazują na nieprzyjazny względem Rosji sposób działalności biskupów pochodzenia polskiego, którzy robią krzywdę katolicyzmowi w Rosji i źle się przysługują papieżowi, różniąc Stolicę Apostolską z Petersburgiem. Radzą też rządowi, aby powoli wszystkie biskupie stolice w ziemiach polskich poobsadzał Niemcami. — Z tego chóru jednako przemawiających pism, cokolwiek się wyróżnia głos *Moskowskich Wiedomosti*, które przy tej sposobności dały folgę nienawiści swej do Austrji, bo w niej to — wedle słów Katkowa — jest teraz główna siedziba intryg klerykalno-polskich, dążącej do odbudowania Polski, „na co już wskazał ks. Bismark w *Reichsanzeiger'ze*."

W komisji szkolnej Sejmu pruskiego toczyły się 10. lutego obrady nad petycją szkolną, wniesioną przez całe księstwo poznańskie i opatrzone w 60 tysięcy podpisów. Żądania wyrażone w petycji były bardzo umiarkowane; żądano w niej mianowicie, aby dziatwę nieumiejącą po niemiecku uczono w szkole po polsku; aby naukę niemieckiego języka rozpoczynano dopiero wtedy, gdy się dzieci już poduczą po polsku; aby celem utwierdzenia dziatwy szkolnej w moralności i uczuciach religijnych powiększono liczbę lekcyj religji, i aby Kościół odzyskał choć częściowo dawny wpływ na szkołę.

Te proste i słuszne żądania rodziców — bo na petycji tylko się ojcowie rodzin podpisali — odrzuciła większość komisji sejmowej po obiedzie. Pięciu członków z centrum i jeden Polak, p. Zakrzewski, głosowali za przyjęciem petycji, reszta zaś członków komisji — sami liberalno-narodowi i wolno-konserwatywni posłowie — głosowali przeciw. Godne tu uwagi odezwanie się jednego z członków liberalnego stronnictwa. „Rząd ma nietylko prawo, ale obowiązek germanizowania mieszkańców prowincji poznańskiej i gdyby tego nie czynił, *dann würde er sich in's eigene Fleisch schneiden.*"

Wczorajszy telegram *Przeglądu* doniósł już o nowem zwycięstwie Anglików w Sudanie. Odniósł je generał angielski Earle, który przed dwoma jeszcze tygodniami wyruszył z głównego obozu Wolseleya i posuwał się częścią Nilem, częścią brzegami ku Berberze z zamiarem zajęcia tego ważnego miasta. Miejsce to leży na punkcie, w którym się krzyżują drogi z północy i z Suakimu, prowadzące do Chartumu i dla tego przeznaczył je Wolseley od dawna do koncentracji wojsk angielskich przed rozpoczęciem czynności wojskowych przy oblężeniu Chartumu. Otóż w pochodzie swym, który mówiąc nawiasem był bardzo trudnym z powodu porohów Nilu i bardzo niskiego stanu rzeki w tym miesiącu — spotkał Earle dnia 10 b. m. silny oddział powstańców, który zajmował stanowisko w pobliżu wyspy Nilowej, Tulki, niedwuznacznie dawał do poznania, iż zamierzał bronić dalszego pochodu Anglikom. Earle wydał bezzwłocznie rozporządzenia: podzieliwszy swój oddział na dwie części, natarł z jedną z bagnetem w ręku na pozycją nieprzyjaciela, który na pobliskim wzgórzu korzystne zajął stanowisko. Nieprzyjaciel wytrzymał pierwszy atak Anglików i byłby prawdopodobnie zwycięsko wyszedł z walki, gdyby nie okazały się były nagle na tyłach jego oddziały kawalerji angielskiej.

We dwa ognie wzięty, opuścił nieprzyjaciel plac boju, zostawiwszy na nim około 300 zabitych i rannych. Anglicy ponieśli w utarczce tej dotkliwą stratę. Dowódca oddziału generał Earle poniósł śmierć bohaterską podczas szturmu na pozycję nieprzyjaciela. Prócz niego zginął podpułkownik Eyre i 12 dzielnych Anglików. Tak więc zwycięstwo zostało drogo okupione. Gdybyż przynajmniej, jak się spodziewają, oddało ono Berberę w ręce oddziału, na którego czele stanął generał Brackenbury. Sądzą, że przerażenie pomiędzy powstańcami z powodu tego nowego zwycięstwa Anglików jest wielkie i ułatwi Brackenbury'emu zajęcie Berbery. Lecz wszelkie kombinacje mogą zawieść, jeżeli ma się do czynienia ze sfanatyzowanym nieprzyjacielem, który już nieraz dał dowód, że bić się umie, a jest liczny, jak piasek w pobliskiej Saharze.

W parlamencie niemieckim stoi na porządku dziennym przedłożenie rządowe, tyczące się cła od przywozu zboża i drzewa. Debaty nad tą sprawą zostały już ukończone i odesłano przedłożenie do komisji. W sprawie tej zabierali głos przeciw przedłożeniu rządowemu, rozmaici członkowie opozycji, a wyrazem ich zapatrywań była mowa posła Bambergera, który dnia 12. b. m. w długiej, w poważnym i naukowym tonie trzymanej mowie, wyłuszczył zapatrywania swoje i swoich przyjaciół politycznych na przedłożenie rządowe w mowie będące.

Na zarzuty jego odpowiedział sam Bismark. Wykazał naprzód potrzebę opieki rządu dla stanu rolniczego. Od lat 30 nakłada rząd ustawicznie nowe na rolników ciężary, a ceny produktów ziemi nie podskoczyły. Owszem, kiedy ceny artykułów przemysłu podwoiły się, a nawet potroiły się w ciągu tych lat 30, stoją ceny zboża niżej, aniżeli wówczas. Rząd ustawicznie nowymi obciążał rolniczy stan podatkami i nie pomyślał dotąd o ulgach dla niego. Czas już naprawić złe.

Albo może poczekać raczej należy, ażeby ceny zboża spadły tak nisko, iżby nie opłacały one wyłożonych nakładów i zużytej pracy. Wtedy będzie za późno. Co się tyczy zdania Bambergera, iż wywóz zawisł od przywozu, sądzi kanclerz, że mowca tylko wtedy miałby zupełną słuszność, gdyby kraje, które Niemce zaopatrują w przedmioty importu, były krajami o wolnym handlu, gdyby przedmioty importowane nie były już raz oclone podczas eksportu. Także nie mają podstawy zapatrywania mowcy opozycyjnego co do ilości zboża, dostarczanego Europie przez Indje.

W r. 1884 panował Indjach nieurodzaj. W roku obecnym mają dostarczyć Indje targom europejskim pszenicy po cenie 6 mark od centnara już z kosztami przesyłki. Panowie z lewicy sądzą, że za zniżeniem ceny zboża pójdzie zniżenie cen przedmiotów przemysłu. Być może, ale to jest pewnem, że upadek stanu rolniczego musiałby za sobą pociągnąć upadek handlu i przemysłu. Wskazuje przytem kanclerz na Francją, i sądzi, że upadek francuskiego przemysłu pochodzi ztąd, że francuski rolnik nie posiada środków kupowania przedmiotów francuskiego przemysłu. A cóż stanie się z naszym przemysłem, jeżeli nie znajdzie on odbiorców na swoje wyroby. Nie pominął kanclerz sposobności, ażeby nieprzychylnej sobie prasie opozycyjnej nie dać dotkliwej lekcji za imputowane mu zamiary bogacenia się kosztem biednych i kończy prosząc Izbę o przyjęcie przedłożenia rządowego w całości. W podobny sposób bronił kanclerz równie cła od wywozu materjałów drzewnych.

Po tej replice Bismarka i przemówieniu Puttkammera za i Mellera przeciw przedłożeniu, zamknięto debaty nad niem; postanowiono rozpocząć debaty generalne nad cłami zbożowemi i odesłać drugą część przedłożenia, tudzież ustawę względem oclenia drzewa do komisji z 21 członków złożonej.

Od jednego z naszych prawników, który w sprawach dotyczących jego powołania bawił na Litwie i ztamtąd w tych dniach wrócił, otrzymujemy następujący list o tamtejszych sądowych stosunkach:

W każdej gubernji litewskiej jest jeden tak zwany sąd okręgowy, odpowiadający mniej więcej naszym obwodowym, z tą jednak różnicą, że nie zna instytucji przysięgłych. Krom tego kolegialnego sądu jest jeszcze kilkanaście sądów pokoju, urzędujących w powiatowych miasteczkach. Jeżeli się zważy, że najmniejsza z pięciu gubernji litewskich, grodzieńska, wygodnie nakryłaby kilka naszych powiatów, to stanie się jasnem, jak bardzo pod względem organizacji sądownictwa Litwa jest upośledzona. Kędy zresztą spojrzysz, exterminującym rządom rosyjskim na Litwie, nigdzie nie można konsekwencji odmówić.

Każdy sąd okręgowy składa się jakby z dwóch kompletów, z których jeden stale urzęduje w gubernialnem mieście, a drugi przez znaczną część roku podróżuje po prowincji, przyczem po dwa, trzy tygodnie popasa z kolei we wszystkich miasteczkach, będących siedzibami sądów pokoju. Na termin, w którym ten popas ma nastąpić, przez cały rok przygotowuje sprawy sędzia pokoju i jego pomocnik, będący równocześnie powiatowym inkwirentem i z tego tytułu podlegający także władzy prokuratorskiej. Jest to *curiosum*, nieznane w reszcie państw europejskich.

Od lat kilku te wędrowne kolegialne sądy stale roztrząsały same tylko sprawy podpalaczy, rabowników zbrojnych i koniokradów. Zbrodniarzy tej kategorji na Litwie moc nieprzebrana, a wszyscy oni rekrutują się z kacapów, czyli chłopów rosyjskich, których rząd sprowadził i osiedlił na gruntach skonfiskowanych Polakom po r. 1863.

W tegorocznej jednak wędrówce sądy okręgowe poraz pierwszy spotkały się z bardzo licznemi sprawami należącemi w Rosji, a właściwie w krajach naszych, do ciężkich zbrodni, chociaż według najprostszych pojęć moralnych są one raczej cnotami. Oto wykryto ku wielkiemu zgorszeniu urzędników rosyjskich, że osoby prywatne, zwykle kobiety, jakieś szwaczki ubogie, córki ekonomów i t. p. bezpłatnie uczą dziatwę czytać, odmawiać pacierze, a nawet katechizmu. Zbrodnie te karano różnie, bo to zupełnie zależało od humoru sędziów.

Pewną 18-letnią panienkę skazano na długi areszt w domu poprawy i na wysłanie potem szupasem na miejsce urodzenia. Inną, którą parę temu tygodni sądzono w Wilnie, zręcznym zwrotem prawie obronił adwokat.

Liczny zastęp panien, — rzekł on — pozbawionych rodziny, poświęca czas na doglądanie, pielęgnowanie i hodowanie kotów, psów, kanarków, nie przynosząc temi czynami nikomu żadnego pożytku; a oto oskarżona poświęciła się opiece i umoralnieniu biednej dziatwy, zaniedbanej i opuszczonej przez rodziców i społeczeństwo; uczyła ona je czytać, wpajała w nie pierwsze i niezbędne zasady religji i moralności chrześciańskiej. Czyż więc za to, że swoim czynem zmniejszyła kontyngens nieletnich przestępców ma być ukarana?...

Sąd tym razem okazał się miłosiernym: skazał podsądną na 3 dni aresztu lub 15 rubli kary pieniężnej.

Dnia 1. lutego w kowieńskim sądzie rozpatrywano sprawę paromiljonowego spadku po śp. Stanisławie hr. Manuzzim. Ród to na Litwie nie dawny. Ojciec Stanisława przybył w kowieńskie na początku przeszłego stulecia, ożenił się z panną Strutyńską, dziedziczką licznych dóbr i cały ten majątek zostawił jedynakowi swemu, Stanisławowi. który był szambelanem Stanisława Augusta. Szambelan ożeniwszy się z Konstancją hrabianką Platerówną, oddał jej w dożywocie wszystkie swe dobra i bezpotomnie zmarł w 1821 roku. Gdy wdowa po nim, dożywotniczka rozległych dóbr Belmonty ze wspaniałym zamkiem, oraz dóbr Opsa, Łodże i Bogi zmarła w roku 1874, natenczas wystąpili z pretensją do spadku trzej bracia Strutyńscy: Kazimierz, Franciszek i Józef. Na podstawie dokumentów z w. XVII. udowodnili oni, że te dobra wyszły z ich rodu razem ze Strutyńską zamężną za pierwszym hr. Manuzzim, i w skutek tego uznano ich spadkobiercami. Wkrótce potem dwaj ostatni bracia Strutyńscy zmarli, a wtenczas Kazimierzowi wytoczył proces cywilny o część spadku niejaki Sarnecki zrodzony z jakiejś Tekli Strutyńskiej. Z biegiem czasu, gdy się proces rozwinął, Sarnecki począł żądać całego spadku, dowodząc że dokumenta z XVII. wieku przedstawione ongi przez trzech braci Strutyńskich były sfałszowane.

Gdy sprawa ta przyjęła nadspodziewanie taki obrót, prokurator gubernjalny wytoczył akcję kryminalną przeciw Kazimierzowi Strutyńskiemu o fałszerstwo, a uważając iż pretensje Sarneckiego są bezpodstawne, zażądał zabrania wszystkich bezdziedzicznych dóbr na rzecz rządu.

Wytoczona sprawa karna upaść jednak musiała z powodu śmierci wszystkich tych, którzy mogli orzec, czy sporne dokumenta istotnie są podrobione, i została tylko do rozstrzygnięcia cywilna część procesu, która prawdopodobnie nieprędko załatwiona będzie. Obie strony wezwały po kilku najsławniejszych adwokatów z Warszawy i Petersburga; będzie więc rzecz się ciągnęła prawdopodobnie dopóty, dopóki obie strony się nie pogodzą.

Ród hrabiów Platerów o tyle jest w tej sprawie zaangażowany, że rychło po śmierci hrabiny Manuzzi z domu Platerówny i wnet po zabraniu spadku przez trzech braci Strutyńskich jeden z hrabiów Platerów część dóbr z zamkiem w Belmontach od nich odkupił. Gdyby więc teraz spadek przyznano Sarneckiemu, to ów hr. Plater straciłby to, co kupił u nieprawnych dziedziców.

Korespondencje.

Kraków 13. lutego.

(†) (IV.) Pozostaje nam jeszcze opisać trzy modele ze środkowej części wystawy. Pierwszy jest oznaczony godłem „Oda do młodości". Na kwadratowym piedestalu wyrastającym z szerszej podstawy, stoi Mickiewicz udrapowany dość nienaturalnie, fałdzistym płaszczem, nie bardzo podobny i nie bardzo poetyczny. Front i oba boki piedestału zajęte szeregiem figur łączących się myślą i układem zewnętrznym w jedną grupę. Po lewej stronie „dawne rycerstwo" w postaci zbrojnego i smutnego starca, spoczywa obok „młodości", uosobionej w dziecku trzymającem szyszak. Dalej ku frontowi dość porządnie uszykowana grupa dzieci, przysłuchuje się pieśni młodego śpiewaka, która zachwyca również starego teorbanistę, nachylającego się ciekawie z po za prawego boku pomnika. Wszystko to razem wyrażać ma wpływ pieśni na młodzież i lud. Myśl piękna choć trudna do plastycznego oddania, więc na opisanym modelu nie łatwo ją bez osobnego objaśnienia zrozumieć.

Projekt pod godłem „dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze", można podzielić na trzy części: na architekturę, posąg Mickiewicza i figury pobocznie. Połączenie całości jest jednak luźne. Ubiór Mickiewicza pomyślanym jest nie-

---

Z WIEDEŃSKIEGO KARNAWAŁU.

Dnia 9. lutego dawało bal wiedeńskie stowarzyszenie dziennikarsko-artystyczne Concordia. Bal powiódł się w istocie świetnie, a komitet przygotował dla gości niezwykłą i — przyznać trzeba — bardzo dowcipną niespodziankę. Zamiast iść ubitym szlakiem, wpadł on na oryginalny pomysł obdarzenia uczestników zabawy miniaturkową, specjalnie *ad hoc* ułożoną gazetką *Unser Blatt*, która stanowiła zarazem tak zw. porządek tańców.

Efemeryda Konkordji odróżnia się od swych codziennych pierwowzorów tem przedewszystkiem, że jest bardzo — wesołą, posiada więc przymiot którego właśnie niedostaje rozlicznym wiedeńskim *Blattom*, przepełnionym sprawozdaniami o mordach, rabunkach i defraudacjach. Wszystkie poważne „rubryki dnia" istnieją w niej, ale autorowie nadali im ujmującą szatę karnawałowego humoru, Przedewszystkiem więc spotykamy artykuł wstępny. Jest on rymowany i nosi napis „Jej pierwszy bal", a skreśla wrażenia dziewczęcia, które wstępuje po raz pierwszy na balową arenę.

Artykuł wstępny.

Do tej gazetki, chociaż tak drobna,
Chętka mnie zajrzeć nie zbiera;
La-li-la! Strauss gra, ot — i w gazetce
Tańczy już każda litera.
Patrz, jakiś młodzian wszedłszy na salę,
Damom już kłania się nizko,
I zapisuje w drobnym dzienniku
Swoje „szacowne nazwisko".
Wciąż więcej nazwisk... Do tej gazetki,
Dźwięk tańca ileż ich przykuł!
„Śmiem panią prosić?" o to na dzisiaj
Najlepszy wstępny artykuł! —

Następuje fejleton:

Podział ziemi.

Noc była ciemna... Ani śladu z księżyca lub gwiazdek... Noc była ciemna; tak ciemna, że defraudanci, bojąc się jej, woleli w biały dzień zabierać z kas pieniądze...

Czarne jakieś postacie korzystały z nieobecności żółto umundurowanego portjera niebios i przesuwały się po zaułkach przedmieścia. Znikły one jednak wkrótce przed tajemniczym domem...

Wstąpmy w jego wnętrze.

Z pierwszego piętra dochodzą naszych uszu jakieś głosy...

Posłuchajmy ich...

Na petardy! co słyszę! Musi być to chyba towarzystwo dynamitardów!

Tajemnicze zgromadzenie debatuje — zgadnijcie nad czem? Nad podziałem ziemi! Przewodniczący wygłasza właśnie straszliwą mowę, w której rozdziela pomiędzy spiskowców przypadające na nich role.

Możnaby sądzić, że konferencja niewinnych dyplomatów obraduje tu nad retuszowaniem europejskiej karty. W czas jednak przypomniałem sobie, iż równowagę Europy zamierzają obecnie przyprowadzić do skutku — w Afryce!...

Debata staje się coraz więcej gorączkową...

— Panu przypada w dziale Francja, woła prezydent.

Zajrzałem przez dziurkę od klucza...

O zgrozo!

Człowiek, któremu przeznaczono *Grande Nation* miał w ręku pakiecik...

Ach, gdyby wypalił; — okropność!

A tymczasem grzmi dalej głos przewodniczącego: „Pan obejmiesz Szwajcarję!" „Panu zostanie wydana Anglja!" „Pan zajmiesz się Włochami!" „Dla Rosji potrzebujemy dwóch ludzi; kto zgłasza się dobrowolnie?" „Dla Serbji, Rumunji i Czarnogóry wystarczy jeden!"

Tak omówiono po kolei wszystkie państwa Europy, a każdy z delegatów otrzymywał taki sam pakiet, jaki przeznaczono dla Francji...

Obejrzałem się z trwogą dokoła...

Włos mi się jeżył; w pobliżu nie było żadnego stróża bezpieczeństwa.

Nagle huczy znowu prezydent:

— Panowie! — woła, — Austrja jeszcze wolna; który z panów weźmie Austrję?

Kto wziął ją, nie wiem... Straciłem na chwilę przytomność... Wewnątrz mnie działo się coś strasznego...

Nagle rozwarto drzwi.

Czy mnie wzrok myli?

To komitet balu Konkordji, który obradował właśnie nad doręczeniem kart zapraszających dla zagranicznych posłów.

Z Rady państwa.

...Na porządku nocnym stoi ustawa: „Powinieneś i musisz bawić się!" Przyjęto jednogłośnie.

* * *

W ciągu wieczora nawiązane zostaną liczne rokowania, których większa część będzie załatwiona na podstawie międzynarodowego postanowienia: „Pomów pan z moją mamą."

* * *

Obdarowanie dam gazetką *Unser Blatt* zostało w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęte.

* * *

Poseł dr. X. odpowiada na interpelację młodego członka komitetu w sprawie historycznej przeszłości balów Konkordji, godzina 9-ta rano; mowca prawi dalej.

Kronika.

Komisja cmentarna rady miejskiej wysłała energiczne upomnienie do pp. Beethovena i Schuberta, którzy dotychczas nie opłacili taksy pogrzebowej.

I całkiem słusznie zrobiła,
Bo, przecież przyznacie sami,
Trzeba w Arkadji się zrodzić,
By leżeć pod arkadami.

Ale bohaterowie tonów zwrócili się do Konkordji skutkiem tego zajścia z zażaleniem i następną prośbą:

Zróbcież, ażeby przynajmniej po zgonie,
Dwu muzykusów w spokoju spoczęło:
Co do zapłaty, nawet w Panteonie
Nikt nie zarobił z nas za swoje dzieło,
Więc próżne rady miejskiej fiksy-faksy:
Żaden muzykant nie zwykł płacić taksy.

Potrzebująca. Główna wygrana wiedeńskiej loterji biednych padnie teraz z pewnością na osobę, która tego potrzebuje. Życzymy tego z serca naszej *komunie* (radzie miejskiej).

Brak zajęcia. Opowiadają nam o rozmowie, którą prowadził na balu Konkordji pewien danser ze swoją danserką, dymisjonowaną artystką.

On: Czy mogę panią prosić o następną turę?

Ona: Żałuję bardzo, ale jestem już zaangażowana.

On (zdziwiony): *Gdzie?*

Aforyzmy. — Czy kobieta przestaje nas zajmować, gdy na jej skroniach pierwsze wystąpią zmarszczki? Nie! Wykształcony mężczyzna z przyjemnością będzie czytał pomiędzy temi linijkami.

— Gdy widzisz dziennikarza nie tańczącego na balu, bądź pewien, że to reporter.

— Na podstawie § 19-go można wszystko wyrównać, z wyjątkiem rachunku krawieckiego.

— Żyjemy w wieku plagjatów; kto wie, czy nakoniec nie dojdziemy do odkrycia źródeł Nilowych.

— Tenorzy, którzy za młodu jako woźnice wywracali nieraz gościa z powozu, na starość zwykli sami wypadać, tylko nie z powozu.

— Nie łatwa to rzecz tworzyć dowcipy: nie śmią one być brane ani zanadto z bliska, ani zanadto z daleka.

Teatr, sztuka i literatura.

Senzacyjne przedstawienie dobroczynne odbędzie się dnia 30. lutego 1885 w południe. Potrzebnej ku temu plewy dostarczą liberaliści. Włosy, które wyrywać sobie będą dwie bohaterki, uzyskały bronzowy medal na ostatniej wystawie fryzjerskiej. Główny bohater, krawiec Nitka, będzie miał w ręku miarę sporządzoną z papyrusu, zostającego na składzie w austrjackiem muzeum narodowem. Afisze zostaną wydrukowane na batystowych chusteczkach i opatrzone monogramem posiadacza. Odmalowanie zapachów smoły i wódki, mających stanowić kulisy, poruczono specjalnym artystom. Pomiędzy drugim a trzecim aktem nastąpi fałszywy alarm ogniowy, przy którym będzie mogła publiczność złożyć dowody podziwienia godnej „zimnej krwi."

— Wielbiciele talentu pani Wolter złożyli jej w podarunku parę głuszców, aby mogła odtąd jeszcze lepiej głuszyć.

— Jan Strauss ukończył właśnie nowe dzieło dla nadwornego teatru; pierwsze przedstawienie odbędzie się w Karlsteatrze.

Telegramy.

Paryż. Wiktor Hugo przysłał Konkordji następny telegram: „Dziennikarstwo jest literackim salonem dziejów świata. Concordia robi dzisiaj w tym salonie „honory domu". Tańcująca

szczęśliwie; również postać Mickiewicza nie wypadła dobrze. Za to grupy dodatkowe są co do myśli i pod względem wykonania bardzo udatne i piękne. Artysta obrał sobie za temat „Odę do młodości“, wyobrażając ją psychicznie w dwóch postaciach i ilustrując poemat w dwóch grupach „Geniusz budzący do czynu“, to zasadnicza myśl poematu, a spełnienie tego hasła daje piękną i wspaniałą „Przyszłość“. Ale między początkiem walki a jej rezultatem, jest długa i trudna droga. Przebędzie ją tylko taki, kto już w kolebce „łeb urwał hydrze“, a ten nietylko „zdusi centaury“, ale „wyrwie piekłu jego ofiary“ — i sięgnie po najwyższą nagrodę, po „laury nieba“. Te myśli Mickiewicza ilustrował artysta bardzo wyraźnie i plastycznie w figurach pobocznych pomnika, którym przyznać trzeba wiele siły i fantazji. — Zwłaszcza walka z centaurem i ocalenie ofiary piekła są wyborne i świadczą, że autor potrafiłby i posąg samego poety potężniej wyobrazić i szczęśliwiej wykonać. Tylko wszystkie te grupy nie dobrze trzymają się całości; nie bardzo im odpowiada architektura pomnika i możnaby je doskonale oddzielić jako zupełnie samodzielne utwory.

Autor modelu: „Wieszczowi naród“ nie nadesłał objaśnień, trudno więc zrozumieć dokładnie znaczenie jego pobocznych figur, a niepodobna domyślać się na podstawie dłuższych obserwacyj, aby nie popaść w sprzeczność z artystą. Architektura pomnika bardzo poważna, składa się z ośmiobocznej podstawy i czworograniastego piedestału ze ściętymi rogami. Mickiewicz przedstawiony w młodym wieku, w długim surducie, dźwiga niechronny płaszcz, spadający z lewego ramienia. U dołu podstawy cztery oddzielne pilastry z orłami, a na piedestale godła poezji, nad którymi nachyla się kilka postaci ładnie ugrupowanych. Oprócz tego nadesłał autor projektu osobną figurę Mickiewicza z twarzą młodą, ale z wyrazem męskiej siły i powagi.

Następny projekt pod godłem: „Astra“ stoi już w głębi sali przy wejściu i nie cieszy się dobrem oświetleniem, tak, że w tylnej jego części bardzo trudno go rozpatrzeć — a należy on jednak do najpoważniejszych modeli z całego zbioru i zwraca powszechną uwagę. Na okrągłym piedestale, wyrastającym z kwadratowej podstawy, stoi posąg wieszcza starannie wykończony, choć w postawie trochę nienaturalnej. Przy czterech narożnikach podstawy umieścił artysta na pół leżące figury, wyjęte z głównych poematów Mickiewicza, mianowicie: Robaka, Wajdelotę, Grażynę i Gustawa; przedziały pomiędzy temi postaciami wypełniają płaskorzeźby, przedstawiające: „pożegnanie z Pana Tadeusza“, „pogrzeb Grażyny“, „sąd na Konrada“, „sceny z Dziadów“ (wywoływanie duchów), — wreszcie pomiędzy podstawą a piedestałem zwiesza się lekki i zgrabny feston, podtrzymywany z czterech stron przez wiązeczkę w płaskorzeźbie rzucone figury: „Świteziankę“, „Pierwiosnek“, „Romantyczność“ i „Twardowskiego“, które są może w stosunku do całości pomnika za drobne. Ogół robi wrażenie poważne, a cała budowa odznacza się szlachetną prostotą. Nie wiemy tylko, dlaczego autor proponuje jako materjał na część architektoniczną pomnika marmur, który przecież w naszym klimacie, a zwłaszcza na odkrytem miejscu, prędko niszczeje i pęka.

Dwa następne modele obok siebie postawione, a oznaczone godłami „Podolanin“ i „Grosz wdowi“ — zdradzają wielkie powinowactwo myśli i wykonania, tylko drugi nie posiada wszystkich figur, umieszczonych w pierwszym. Jest tam „Polka wzięta z poezji Mickiewicza“ i dwie rzeki „Wisła i Niemen“, ale skromność artystyczna, czy może chęć zaprojektowania taniego pomnika, zamknęły cały pomysł w tak ciasnych ramach, że obie te modele nie wyglądają wcale na projekt monumentu wielkiego poety.

Pod godłem „kruka“ widzimy znowu Mickiewicza na kolumnie, otoczonej dwoma kondygnacjami figur, z których dolne przedstawiają Sędziego, Robaka, pana Tadeusza i Gerwazego, górne „Smutna postać kobieca“, „ks. Skargę“, „ks. Marka“, „Wernyhorę“ jako proroków narodowych; trudno tylko zrozumieć, co robi w tem towarzystwie „smutna postać kobieca“, dlaczego Mickiewicz jest przedstawiony podług objaśnienia autora, jako prorok. Na środkach podstawy umieścił artysta cztery płaskorzeźby, których treść zaczerpnięta z Pana Tadeusza, jest tam podobno „Grzybobranie“, „Bitwa z Moskalami“, „Polowanie na niedźwiedzia“, „Taniec i zaręczyny“, ale wypisujemy tytuły na wiarę katalogu, gdyż oznaczenie ich jest nieco zawikłane.

Autor modelu „Ziarnko do ziarnka“, musiał twarz Mickiewicza robić z pamięci albo jakiejś złej fotografji.

U stóp czworogrannej podstawy rozpościera olbrzymie skrzydła kolosalny orzeł, tak wielki, że mógłby śmiało cały pomnik w swoje szpony porwać i w obłoki ulecić. Przeszkadza tylko temu groźny „Wajdelota“, który strzeże projektu i z wyciągniętą ręką jakieś proroctwa wypowiada. Ta ostatnia postać jest wcale nieźle modelowana, zwłaszcza jeżeli ją porównamy z innemi częściami modelu.

Opis drugiej połowy wystawy odkładamy do następnego listu.

Wiedeń 12. lutego.

(Sytuacja ekonomiczna).

(÷) Jest to pewnikiem wszędzie stwierdzonym, że lubo ceny zboża nadmiernie spadają, przecież mąka wcale w równym stosunku nie tanieje i chleb, bułki wcale nie bywają większe. Znany to fakt, że lubo rolnicy na zbezcenieniu płodów bardzo tracą, ręce ich zostają skrępowane, nie mają kapitałów, ani na właściwe gospodarcze obroty, ani na zakupna wyrobów przemysłu, ani na inne instytucje; przecież ludność najmniej zamożna, kupująca chleb i chlebem głównie się żywiąca, nic, albo mało co na tem zyskuje. Niemniej stwierdzonem jest z drugiej strony, że jeżeli ceny zboża idą w górę, to przecież wtedy ceny chleba prawie nigdy się nie podnoszą, a nadto waga ani trochę nie staje się mniejszą. Wniosek ztąd wynika, że zaprowadzenie lub podwyższenie stosunkowe ceł od przywozu zboża, jeżeli może pomódz rolnictwu, to z drugiej strony nie wyraża się wcale podrożeniem chleba, nie stanie się ciężarem spadającym na najbiedniejszych, żyjących z pracy rąk, albo ze stałego dochodu, jak urzędnicy. Nic przeto dziwnego, że rządy we Francji i w Niemczech, jak to okazują toczące się w parlamentach dyskusje, obstają za podwyższeniem ceł od zboża, zaczem pójdzie, że i Austrja stosownych środków chwycić się będzie musiała.

Galicji zagrażają w wysokim stopniu nowe cła niemieckie od drzewa, 200 m. od wagonu drzewa. Tego kupiec nie zniesie, to się obróci przeciw producentowi i cały handel wywozowy drzewny galicyjski może zostać podcięty. Wojna ekonomiczna wszystkich przeciw wszystkim, to hasło dzisiejsze, nieuniknione. Niechajże i Austrja się broni. Zastój i przesilenie jest ogólne i ciągle się zaostrza. W Rosji handel, rzemiosła upadają, rolnictwo nie wie co począć, gdyż lubo wywóz jest wielki, ceny są zbyt małe. W Rumunji wywóz zboża upadł, wywóz wołów i nierogacizny wykazuje cyfrę mniejszą o 50 milionów, gorzelnie stoją. W Ameryce już 37 kolei żelaznych zawiesiło wypłaty; ogólne bezrobocie. Niemcy bronią się cłami i robotami publicznemi, bo mają ogromne zasoby. Na potrzeby kolejowe i wodne budżet zawiera pozycję prawie 61 milionów. Tam nie potrzebuje proletarjat o roboty się dopominać, bo roboty melioracyjne systematycznie od 100 lat przeszło są bez przerwy prowadzone. Podjęcie robót publicznych, państwowych, krajowych — więc i regulacje rzek, są to dzisiaj nietylko ekonomicznie zdrowe sprawy, ale to konieczność także ze względu na ogólny zastój, na wzrost niebezpieczeństw socjalnych. A mogą być wielkie prace podejmowane, bo pieniędzy jest obfitość, dla których nie ma zajęcia, procent jest niski.

Dlatego operacje finansowe takie mogą się udawać. Mianowicie konwersje są na porządku dziennym nawet w Rosji, gdzie powstał plan uregulowania waluty przez unifikację wszystkich kolei, która dostarczy środków. W Prusach pożyczka 4½ % zostaje wypowiedzianą, więc 550 milionów marek powróci do posiadania prywatnego. Konwersja renty włoskiej przyniesie Włochom rocznie 42½ milionów oszczędności. Im większy zastój w rolnictwie, przemyśle, handlu i zanim się znowu kapitały do tych gałęzi pracy zwrócą, tymczasem jest dobry handel tylko w jednym towarze, w pieniądzach. Pożyczki serbskie, rosyjskie, greckie zostały wielokrotnie pokryte i musi zadziwiać, że Austrja z takiej konjuktury międzynarodowego targu pieniężnego nie korzysta dla uregulowania waluty. Ze strony ministra Dunajewskiego została sprawa ta wprawdzie już przed rokiem poruszoną, lecz z powodu oporu rządu węgierskiego utknęła. Węgrzy dbają o siebie porządkują s w o j e interesa finansowe, węgierskie, interesa zaś ogólne monarchii mogą czekać.

Pod względem przesilenia ekonomicznego uznanem zresztą zostało w całej Europie, że należy z jednej strony ograniczyć zbyt wygórowaną produkcję w niektórych artykułach przemysłu, z drugiej rozwijać przemysł, tam gdzie on ma po temu warunki przyrody, żeby stworzyć dla rolnictwa wewnętrznych konsumentów i możność zatrzymywania gotówki w kraju za wyroby przemysłu; dalej że należy zwrócić się do hodowli p a s t e w n y c h i h a n d l o w y c h roślin. Ceny mięsa i produktów nabiałowych mogą się stać równoważnikiem za zmniejszoną i nie rentującą się produkcją zboża.

O zmniejszeniu podatków, budżetu na wojsko i t. p. nie ma co i mówić, chcąc się trzymać w granicach realnych, gdyż są to n i e s t e t y mrzonki na dzisiaj.

Wiedeń 12. lutego.

(!) G a l i c y j s k a k o l e j t r a n s w e r s a l n a była i po części jest jeszcze szczególnym przedmiotem państwienia się ze strony galicyjskich brukowych pism. Sprawa ta przyszła na stół w komisji budżetowej na skutek zapytań ze strony naszych posłów. Wyjaśnienia dane urzędownie przez generalnego dyrektora kolei państwowych są nader pouczające. Wiadomem było, że rząd musiał oddać budowę generalnemu przedsiębiorstwu na stanowcze żądanie ministra wojny i gen. sztabu. Teraz dowiadujemy się jeszcze innej rzeczy. Rozdanie budowy na losy musiałoby było o kilka milionów więcej kosztować, niż w drodze generalnego przedsiębiorstwa. Wskutek zbyt niskiej ceny, wynikłej z konkurencji, musiały być następnie niektóre roboty w tańszy sposób dokonywane, lecz w każdym razie przedsiębiorstwo przy uzyskanej konkurencyjnej cenie nietylko wielkiego, ale żadnego, a godziwego przecież, zarobku nie uzyskało. Zażalenia na brak parków, zły rozdział jazdy itp. są słuszne, lecz wynikały one z natury rzeczy i powoli je rząd usuwa. Gdy na pomnożenie parków budżet państwowy nie daje funduszów, a koleje ich potrzebują, gdy z drugiej strony trzeba było koniecznie dać zajęcie austrjackim hutom i fabrykom wagonów, minister handlu poczynił zamówienia znaczne na odbiór i spłatę częściową, a na podstawie układu z funduszem pensyjnym kolei Elżbiety. Fundusz zalicza pieniądze, a wagony sprawione państwo powoli na własność nabędzie, w miarę jak budżet coroczny na to pozwoli. Jest to działalność nie biurokratyczna, ale praktyczna. Oczywiście zatem opozycja podniosła przeciw temu veto, zarzucając tajemnicę, niejasności rachunkowe itp. Na ślepych i fanatyków nie ma rady; za działalność tę należy się zaś ministrowi handlu i gen. dyrekcji zasłużone podziękowanie. Tylko tym sposobem dyrekcja uzyskała możność usunięcia braków na naszej kolei transwersalnej, zapobieżenia zwłokom np. w transporcie nafty, gromadzonej w magazynach stacyjnych.

Co do r e g u l a c j i r z e k g a l i c y j s k i c h odbywają się liczne porozumiewania i pozaizbowe konferencje w celu przekonania wątpliwych, że nie idzie o żadne dla Galicji koncesje, lecz o naprawienie długoletnich zaniedbań. Posłowie nasi wykazują liczbami z budżetów, jak dalece Galicja w stosunku do kilometrycznej przestrzeni swoich wód była krzywdzoną, a inne prowincje faworyzowane. Sfery n a j w y ż s z e poleciły rządowi nieodwołalnie dołożenia wszelkich starań, żeby ustawa przeszła, jako postulat sprawiedliwości.

Sytuacja parlamentarna w każdym kącie Izby, w głowie każdego posła, w redakcji każdego dziennika inaczej się przedstawia. Do uwag wczorajszych nie mam dzisiaj nic dodać, prócz, że mogę wyraźniej powtórzyć, że mimo wszelkich pozorów rozstroju i nadziei nieprzyjaciół, osoby kompetentne mają niezachwianą otuchę, że przebieg sesji będzie pomyślny. Zgodnie z tem wyraża się pragska *Politik*.

Spór tramwajowy w Wiedniu ma pewnie szersze znaczenie. Rada miejska, magistrat stawiają przeszkody wszelkim usiłowaniom podnoszenia miasta. Rząd musiał już wielokrotnie interweniować i oktrojować, zyskując wdzięczność ludności. Tak się stało i z żądaniami towarzystwa tramwajowego. W drodze apelacji przez władze polityczne została Rada miejska odpaloną, towarzystwo zabrało się do budowy nowych linij. Rada miasta wniosła pozew do sądu o naruszenie w posiadaniu. Sąd naruszenia nie uznał, uznał zaś, że tylko polityczne władze są kompetentne, a sprawa jeszcze tylko najwyższemu trybunałowi administracyjnemu może być przedłożoną. Jest to także ilustracja do rozdziału o Wiedniu uciśnionym — przez samego siebie.

MAŁY FELJETON.

O MODACH.

V.

Ludwik XIV. zwykł był z uderzeniem godziny 12-tej w południe zasiadać do obiadu. Królewskie obiady zwały się *les viandes du roy*. Potrawy niosła kuchenna służba w koszach szczelnie zamkniętych; towarzyszyli jej dwaj oficerowie gwardji, a ktokolwiek spotkał ten orszak, winien był stanąć i odsłonić głowę. W podobny sposób odnoszono dla królowej wieczerzę, złożoną zwykle z misy buljonu, zimnego pieczonego kurczęcia, konfitur i limonady. — Ludwik XVIII. nie mógł nigdy przebaczyć Napoleonowi, że zmienił ów tradycyjny zwyczaj; to też pierwsze jego rozporządzenie, jakie wydał zasiadłszy na tronie Bonapartego, przywróciło dawny system kulinarny Burbonów.

Za Ludwika XIV. zapanowała w Paryżu epoka galowych obiadów.

W roku 1664 dawał król w Wersalu wielki festyn siedmiodniowy, nazwany przezeń: *Plaisirs de l'Ile enchantée.* — Wystarcza opis obiadu w pierwszym dniu tej uroczystości danego, ażeby pojąć, ile przepychu i fantastycznej poezji zebrano tam dla olśnienia współbiesiadników i widzów.

Sto zwierciadeł i dwieście złotych żyrandolów (każdy o dwudziestu świecach) ozdabiało główną salę. Dokoła stało dwiestu ludzi w bogatych dominach z pochodniami w ręku, a czterdziestu ośmiu muzyków pod przewodnictwem słynnego Lutti'ego przygrywało wyborowe melodje. Pojawiły się także „cztery pory roku“ w charakterystycznych kostjumach: wiosna na koniu w towarzystwie ogrodników; lato na słoniu, którego prowadzili żniwiarze; jesień na wielbłądzie na czele orszaku winiarzy; a wreszcie zima, siedząca na niedźwiedziu, wiodła za sobą zastęp zgrzybiałych starców. Za tym orszakiem postępował drugi, niosąc na złotych misach pierwociny każdej pory roku. Djana i Pan składają królowi hołd przy muzyce fletów. Każda z uczestniczących w przedstawieniu osób wygłasza pochwalne wiersze na cześć monarchy, a na zaimprowizowanej scenie odzywają się nagle skoczne dźwięki, dając hasło do baletu odtańczonego przez „dwanaście godzin dnia“ i przez „znaki astronomicznego zodjaku.“ Występuje potem Własność, Obfitość, Rozkosz i uśmiechnięta Wesołość, ażeby wspólnemi siłami nakryć do stołu. Dopiero teraz więc kolej na biesiadę...

Wspomnienie Ludwika XIV. przywodzi na myśl pośród imion Corneille'a, Racine'a, Crebillona i Molière'a, także nazwisko Vatel'a, największego z kulinarnych klasyków; Vatel'a, o którym opowiada pani de Sevigné, jako o „mężu niezrównanym pod względem smaku, zdolnym nawet do ujęcia władzy państwowej“; Vatel'a, którego zgon heroiczny taż sama pani de Sevigné w najczulszych opisuje wyrazach.

Król, (czytamy w jej pamiętnikach), udał się do Chantilly, ażeby odwiedzić Conde'go. Był to czwartek; monarcha czuł się bardzo zadowolonym z serdecznego przyjęcia ze strony gospodarza. Podano obiad i dopiero teraz — co za nieszczęście! — spostrzeżono, iż pieczeni nie wystarczy dla wszystkich gości, albowiem przybyło ich więcej, aniżeli się spodziewano. Vatel omal że nie padł na miejscu trupem. „Postradałem sławę!“ — zawołał „a hańby nie przeżyję!“. Spotkawszy się z Gourville'm rzekł doń: „W mojej głowie gotuje się wszystko; przez dwanaście nocy nie zmrużyłem oka“. Napróżno starano się uspokoić go, napróżno sam Conde zapewniał, że biesiada wypadła znakomicie. „Mości książę!“ odpowiedział drżącym głosem Vatel — „tym razem nie mogę przyjąć pochwały: pieczeni nie wystarczyło dla wszystkich“. Nadeszła północ; sztuczne ognie zrobiły z powodu mgły kompletne fiasko, a kosztowały 160.000 franków! O czwartej nad ranem opuścił Vatel swą sypialnię; wszystko spało. Wtem zjawia się liwerant dworski z dwoma koszami ryb. „Jakto?“ pyta Vatel — nie przyniesiesz ich więcej?“ — „Nie można nigdzie dostać; dobrze, że i to udało mi się nabyć!“ Wszystkie poszukiwania za rybami okazały się nadaremne. „Gourville!“ zawołał Vatel wpadłszy przed południem do swego przyjaciela, — „nowa hańba; tego już z pewnością nie przeżyję!“ Sporządzono wreszcie obiad, nakryto do stołu; wypadało jeszcze ryby podzielić. Funkcję tę spełniał Vatel zawsze osobiście. Szukają więc go po całym zamku, ale nigdzie nie podobna go odszukać. Pukają wreszcie do jego sypialni; nikt nie odzywa się. Powstaje ogólny niepokój; wyłamują drzwi i oto jest Vatel... Ale w jakim stanie! Własną krwią zbroczony leży na podłodze — nieżywy! Zrozpaczony książe pobiegł do króla i ze łzami w oczach opowiedział mu o nieszczęściu. „Przez pięć lat zwlekałem moje odwiedziny“ odrzekł Ludwik XIV, „miałem bowiem przeczucie, że stanę się powodem jakiegoś smutnego wypadku. I oto spełniło się... Ależ mości książę, po co było tylu gości zapraszać?“ Pięknie brzmiały monarsze słowa; czy jednak zdolne były przywrócić Vatel'owi życie?

Zwykle po obiedzie udawał się Ludwik XIV. do pani de Maintenon. Siedziała ona w swym buduarze na kanapce, król zaś zajmywał miejsce w pobliskim fotelu. Księżniczki krwi siedziały na ustawionych do koła taburetach, mając za sobą w pewnem oddaleniu damy dworskie. Na małym stoliku dymiła się kawa i herbata, którą każdy mógł brać do woli. Król bawił dopóty, dopóki pogawędka nie zaczynała go nudzić. Odchodził wtedy, a za nim podążały wszystkie damy z wyjątkiem przybocznych towarzyszek pani de Maintenon. Jeżeli monarcha pojawił się u swej ukochanej w innej porze, wychodziły jej towarzyszki; przystęp miała wtedy tylko księżna Bourgogne i ministrowie. Pod koniec rządów Ludwika XIV. salon pani de Maintenon był bowiem zarazem kancelarją królewską; tam odbywały się wszystkie narady, a gospodyni schylona nad krosnami zwykle jednem słówkiem decydowała o wyroku monarchy. Ponieważ jadała zwykle w kole swych zaufanych dam przybocznych, a nie przy królewskim stole, kazał więc nieraz Ludwik przynosić obiad dla siebie do jej apartamentów. Po jakimś czasie weszło to u niego w zwyczaj. Ale po śmierci księżnej Bourgogne, która miała niezwykły dar rozweselania, począł się król nudzić. P. de Maintenon urządzała więc u siebie tylko krótkie śniadania z grą w loterję, wieczorem zaś przedstawienia teatralne. Pensjonarki założonej przez nią szkoły St. Cyr. obowiązane były do przyjmywania ról. Dla urozmaicenia koncertów odgrywano niektóre sceny z komedji Moliera. — Wykonywali je członkowie *Academie royale de musique*, wszyscy bowiem inni aktorzy podpadali wonczas kościelnej klątwie. Jedna tylko „akademia“ stanowiła wyjątek i to dla tego, że Ludwik XIV. jej protektor brał za młodu osobiście udział w balecie.

Wiadomo, że Molière zjadł raz śniadanie w towarzystwie Ludwika XIV. Doszło było do uszu monarchy, iż oficerowie przyboczni uważali za ujmę swej godności jeść wespół z komedjopisarzem. Chcąc przeto dać im nauczkę, rozkazał Moliéra wezwać do swego stołu, podać mu dla siebie przeznaczone kurczę i otworzyć podwoje poczem w obec wszystkich dostojników położył własnoręcznie na talerzu ulubionego swego poety łapkę kurczęcia. Tę godną uwagi chwilę uwiecznili swemi pęzlami Ingres i Sefmann.

W pamiętnikach pewnego podróżnika (1730) znajdujemy zajmujące uwagi o cesarskim stole w Wiedniu i o Wiedeńczykach. „Cesarz Karol VI — czytamy w nich — jada zwykle w towarzystwie cesarzowej i arcyksiężniczki, przy osobnym zaś stole jedynie podczas wyjątkowych uroczystości. Obiad spożywa się na pokojach cesarza, wieczerzę w apartamentach cesarzowej. Dwaj podkomorzowie podają przed obiadem Najjaśniejszemu Państwu naczynia z wodą, serwety zaś trzyma wielki ochmistrz koronny. Usługa ta odbywa się wedle hiszpańskiego zwyczaju na klęczkach. Liczba wnoszonych półmisków jest bardzo znaczna; czterdzieści ośm przeznaczonych jest dla cesarza, tyleż dla cesarzowej. Bo chociaż Najj. Państwo jadają wspólnie, ma z nich każde osobną kuchnię i usługę. Pierwszy kielich wychyla dostojna para równocześnie; aż do tej chwili dozwoloną jest obecność zaproszonych posłów zagranicznych i dworskich panów.

Skoro cesarz wypił, zbliżają się do niego wielki ochmistrz, masztelarz i kapitan gwardji po rozkazy; cesarzowa wydaje równocześnie rozporządzenia swojemu ochmistrzowi i damom, poczem wszyscy oddalają się. W sali pozostają jedynie służbowi oficerowie. W niedziele i dnie świąteczne i galowe przygrywa podczas obiadu muzyka. Cesarz siedzi przy stole z nakrytą głową; w chwili, kiedy nasadza kapelusz, czynią to samo obecni przy obiedzie posłowie zagraniczni. Przy wieczerzy podaje serwety jedna z dam nadwornych, inne zaś kładą przed Najj. Państwem potrawy i wino, wprzód je skosztowawszy. Cały dwór musi stać tak samo, jak przy obiedzie. Wyjątku nie stanowią nawet książęta i księżniczki. Wobec cesarskiego majestatu znika wszelka różnica rang i stopni“...

Autor tej zajmującej książki dotyka także domowych stosunków Wiedeńczyków:

„Jedzenie — powiada - jest u nich środkową osią całego życia i wszystkich działań. Na obiedzie nie ma końca półmiskom, uginającym się pod mięsiwem. Mieszczanie i przemysłowcy silą się, aby przynajmniej w tym względzie dorównać szlachcie; staraniem ich jest zadowolić swego gościa nietylko jakością, ale i liczbą potraw. To też bez przesady można powiedzieć, że nie ma na całym świecie ludu, któryby wyrzucał tyle pieniędzy dla miłości żołądka, jak Wiedeńczycy...“

KRONIKA.

Mianowania. Adolf Klement, zamianowany został starszym inżynierem w dyrekcji dóbr bukowińskiego grecko-wschodniego funduszu religijnego w Czerniowcach.

† **Maksymiljan Jędrzejowicz**, właściciel dóbr Żurawce, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 76.

O niewypłacalności p. Tennera donosi dziś *Kurjer Lwowski*, iż jest ona tylko chwilową, i że nastąpiła w skutek niepomyślnych stosunków lokalnych i komunikacyjnych na rosyjskim Wołyniu, które zrealizowanie przedsiębiorstwa lasowego opóźniły. Wierzyciele jednak w pretensjach swoich żadnej szkody nie poniosą, a zaspokojenie ich jest tylko kwestją niedługiego czasu.

Kontrakty kijowskie rozpoczynają się w r. bieżącym dnia 17. b. m. a skończą [illegible] 7. marca.

Nowy budynek fabryczny. w Zabłotowie. C. k. jeneralna dyrekcja zarządu monopolu tytoniowego we Wiedniu rozpisała licytację celem objęcia budowy nowego budynku fabrycznego w Zabłotowie. Koszta budowy preliminowano na 41.500 złr. w. a.

Beseda czeska, której pierwsza zabawa w sali Frohsinu powiodła się niedawno bardzo dobrze, urządza jutro w sali „Gwiazdy“ drugi i ostatni w bieżącym karnawale wieczorek.

„Pomoc.“ Z wydziału koła literacko-artystycznego krakowskiego otrzymaliśmy statut „Pomocy“ towarzystwa literatów i artystów, z którym musimy cokolwiek czytelników zaznajomić. Zawiązanie tego towarzystwa, mającego na celu niesienie pomocy członkom, dotkniętym ciężką chorobą, oraz wdowom i sierotom po członkach pozostałym, zostało uchwalonem na zjeździe w Krakowie, i obecnie po zatwierdzeniu przez c. k. Namiestnictwo statutu, wejdzie w życie z d. 1. marca b. r. środkami do osiągnięcia celu powyżej wymienionego są składki członków oraz dochody z odczytów, balów, przedstawień i t. p. Koło literackie krakowskie przeznaczyło część dochodu z balu kostjumowego, który się odbędzie dzisiaj w Krakowie.

Towarzystwo składać się będzie z członków zwyczajnych, popierających i honorowych. Do pierwszych należeć mogą tylko artyści i literaci, składający rocznie przynajmniej 4 złr., albo jednorazowo 100 złr. Członkami popierającymi mogą być wszyscy składający jednorazowo na cele Towarzystwa 50 złr. lub obowiązujący się do uiszczania wkładki rocznej w ilości 16 złr. Towarzystwem, którego siedzibą jest Kraków, zarządza komitet co roku wybierany i walne doroczne zgromadzenie.

Wobec braku jakiejkolwiek instytucji, w którejby niepewny los artystów i literatów mógł przynajmniej do pewnego stopnia być zabezpieczony, zawiązanie się tego Towarzystwa powitać można z radością. Sądzimy, że znajdzie ono bardzo licznych członków i wkrótce stanie na silnych podstawach.

Z Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. Walne zgromadzenie członków tego towarzystwa odbędzie się we czwartek d. 19. lutego b. r. o godzinie 6 popołudniu w sali Uniwersytetu, Na porządku dziennym jest sprawozdanie zarządu z czynności Towarzystwa w roku ubiegłym, sprawozdanie kasowe, dalej wybór przewodniczącego i trzech członków zarządu w miejsce występujących pp Niedźwiedzkiego, Petelenza i Stella-Sawickiego. Zakończy odczyt prof. Frankego: „O rozwoju pojęć naszych o kształcie i wielkości ziemi.“

Miejska szkoła handlowo-przemysłowa. Nauczycielami zamianowała Rada miejska w szkole przemysłowej jak następuje: Religji, ks. Lubomęskiego; języka polskiego p. Waligórskiego; języka niemieckiego dr. Gerstmana, geografji dr. Benoniego; rachunków i naturalnej historji dr. Żulińskiego; rysunków p. Hoszowskiego i Kłapkowskiego; kaligrafji p. Daszyńskiego.

W 2-ej klasie: Korespondencji przemysłowej i kupieckiej p. Kuliczkowskiego; języka niemieckiego dr. Gerstmana. Rachunków i zasady buhalterji p. Soleckiego; historji polskiej p. Skrzyńskiego i Tatomira; fizyki p. Soleckiego; i zasady prawa handlowego dr. Burzyńskiego: rysunków p. Hoszowskiego.

W oddziale specjalnym (budownictwo) zostali mianowani dla wykreślnej geometrji p. Ramułt; dla rysunków i konstrukcji prof. Bisanc. (Mechanika) dla mechaniki i rysunków prof. Franke; dla chemji p. Gramski. W oddziale handlowym zostali mianowani w klasie 1 i 2 dla geografji handlowej dr. Benoni: dla rachunków kupieckich dr. Burzyński; dla stylistyki kupieckiej R. Starkel; dla buhalterji p. Stroner; dla prawa wekslowego i handlowego dr. Burzyński, dla kaligrafji prof. Próchnicki.

Upadłości. Stowarzyszenie wierzycieli w Wiedniu ogłasza niewypłacalność firm handlowych: Poppera w Białej; B. Strumpca w Krakowie i Bergera w Sokołowie

Helenę Modrzejewską. występującą we środę po raz ostatni na warszawskiej scenie w „Dalili,“ jednej z najprzedniejszych kreacyj jej talentu, publiczność zapełniająca po brzegi salę teatralną, żegnała — jak pisze *Słowo* — frenetycznemi oklaskami, licznemi przywoływaniami i okrzykami: „żegnaj“ — „do widzenia“ — „wracaj“ itp. W zapale krzyknął po skończeniu sztuki jakiś jegomość z krzeseł: „prosimy jeszcze raz o „Dalilę.“

„Starano się istotnie o zatrzymanie Modrzejewskiej jeszcze na kilka występów, lecz propozycji tej artystka przyjąć nie mogła, gdyż dziś udaje się do Krakowa na chwilowy wypoczynek, który jednak nie potrwa długo. W niedzielę już występuje genialna artystka w podwawelskim grodzie na rzecz budowy nowego teatru, a we wtorek na dochód wzajemnej pomocy młodzieży akademickiej. Przed wyjazdem do Anglji i Ameryki, który nastąpi w ostatnich dniach lutego b. r., Modrzejewska na jeden dzień przybędzie do Warszawy, ażeby udziałem swoim uświetnić przedstawienie, mające się odbyć w dniu 22 lutego (od nadchodzącej niedzieli za tydzień), na dochód utalentowanego artysty p. Bolesława Ładnowskiego. Będzie więc sposobność ujrzenia raz jeszcze gry znakomitej artystki“.

W Brodach odbędzie się dzisiaj bal, urządzony staraniem dam, należących do Stowarzyszenia Czerwonego krzyża.

Igrzyska na lodzie. Towarzystwo łyżwiarzy donosi, że jutro — jeżeli pogoda sprzyjać będzie — odbędą się igrzyska na lodzie. Najzgrabniejsi łyżwiarze ubiegać się będą mogli o nagrody, wyznaczone przez Towarzystwo. Nagrody te przysądzać będzie osobna komisja.

Aby i przypatrującej się publiczności uprzyjemnić chwile i utrwalić miłe wspomnienie, postarało się Towarzystwo o wielki zapas cukrow i słodyczy,

---

Concordia jest gracja ducha. Gracją ducha otwierano bal. Wiktor Hugo tańczy z wami poloneza tęsknoty i walca serdecznej przyjaźni! *)

Z pod Congo. Cywilizacja postępuje naprzód. Krajowcy urządzili wczoraj Floro-bal. Dzicy wystąpili na nim w znanych kostjumach artystów wiedeńskich. Dla sporządzenia biesiady ubito kilkunastu podróżników afrykańskich.

Berlin. Dotychczas wprawdzie nie uznano Tryjestu jako naczelnej stacji; za to nie ulega wątpliwości, że naczelną stacją tańcu zostanie i nadal sala Zofji.

Berlin. W Niemczech pokazała się znowu krynolina. Jasnem jest teraz, dla czego Niemcom tak ciasno w ojczyźnie, że uciekają aż do Afryki.

Wiedeńska giełda.

9 lutego 1885.

Na dzisiejszej giełdzie balu konkordji zauważono gwałtowną hausse, została ona tylko na chwilę zamącona wieścią o niewypłacalności pewnego „tatusia“ zbyt silnie zaangażowanego w kredycie toaletowym.

Ścisk był tak wielki, że pewien znany miejscowy spekulant ostentacyjnie realizował papiery dobrotne. Kasjer miał dopiero w południe chwilkę czasu na pokrzepienie się w kawiarni lotaryńskiej.

Na wieczornej giełdzie u sali Zofji panowało usposobienie poważne; z każdą jednak chwilą wzmagała się żywość. Poszukiwano szczególniej renty z d. 9 lutego, oprocentowanej na karnetach.

O północy notowano:

Danserki . . .	w latach od 17½ do 24 (bardzo pożądane).
Danserzy . . .	w pewnych rękach.
Arańżerzy . . .	znużeni.
Efekty kulisowe . . .	gorąco poparane.
Kredyt taneczny . . .	stały.
Edward Strauss . . .	ożywiony.
Ogólny ruch . . .	gorączkowy.

*) W sali tej odbywał się bal Concordji.

Już po zamknięciu numeru otrzymała redakcja następny senzacyjny telegram:

L o n d y n. *Jutro oczekują nowego zamachu dynamitowego w Izbie niższej. Marszałek jej zezwolił uprzejmie, aby dziennikarze mieli na ten raz wstęp wolny do wszystkich ubikacyj parlamentu.*

które zamaskowani łyżwiarze hojną dłonią rozsypywać będą.

Dynamit na balu. O zamachu dynamitowym w sali balowej w Witkowicach (na Morawie), o którym czytelnicy wiedzą z telegramów, piszą z Witkowic co następuje: Zamach nastąpił podczas tańcu, ale gwałtowna detonacja doszła do uszu niektórych tylko gości. Między gośćmi znajdowało się kilka dam z Wiednia, a wśród nich córka dyrektora kolei Karola Ludwika, p. Sochora, oraz znaczna liczba uczniów techniki berneńskiej, którzy pod przewodnictwem prof. Kraffta zrobili wycieczkę naukową do Witkowic. Niektórzy dopiero w parę godzin później dowiedzieli się o katastrofie. Natychmiast jednak przeszukano cały gmach i postawiono straże.

Przy bliższem zbadaniu miejsca wypadku pokazało się, że — sądząc po skutku — nabój dynamitowy musiał być silny i że umieszczony został w wychodzącem na dziedziniec oknie piwnicy, a znajdującem się pod schodami, i że bez wątpienia zamiarem było sprawcy wysadzić schody w powietrze i tym sposobem większą wzbudzić panikę. — Schody nie zostały wysadzone, tylko silną kratę żelazną w oknie porwało na kawałki, kilka okien na dole i na pierwszem piętrze potrzaskane, i budka, która stała opodal okna, rozsypana w gruzy. Nabój musiał być założony tuż przed wybuchem, gdyż o parę minut wprzód przechodzili dwaj panowie na bal, a nic podejrzanego nie dostrzegli.

Śledztwo co do tego zamachu prowadzonem będzie — z powodu jego anarchistycznego źródła — ze strony władzy politycznej jak i sądowej z nadzwyczajną oględnością.

Robotnik, którego przyaresztowano, został jako niewinny uwolniony, a śledztwo prowadzi się dalej.

Z Towarzystwa politechnicznego. Dzisiaj o godzinie szóstej wieczorem odbędzie się w sali rysunkowej muzeum przemysłowego miejskiego tygodniowe zebranie członków powyżej wymienionego Towarzystwa. Na porządku dziennym wykład pana Kovatsa „O wodach i żegludze w Polsce.“

Dodatek literacki do dzisiejszego (37.) numeru *Przeglądu* zawiera: O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych, przez Antoniego Wrotnowskiego; Nieznany wiersz A. E. Odyńca; Z pamiętników liliputa; Rośliny mięsożerne, przez S. R. i Ze środkowej Afryki, przez Mar.

Z rady pow. śniatyńskiej. Przy uzupełniającym wyborze do rady powiatowej z grupy wielkich posiadłości wybrany został pan Józef Chcuł, dzierżawca dóbr.

Z Kółek rolniczych. Z zarządu otrzymaliśmy następujący wykaz nowo zawiązanych Kółek: 260. Sobów (pow. Tarnobrzeg) założył pan Henryk Dolański, delegat; 261. Ołpiny (pow. Jasło). założył pan Edmund Łoziński i pp. Rogowscy; 262. Skwarzawa nowa (pow. Żółkiew), założyli p. Mieczysław Bużenin i Mniszek; 263. Kniaziołuka (pow. Dolina), założył p. Jerzy Klimowicz; 264. Wilkowice (pow. Biała), założył pan Jan Kaszycki, del.; 265. Wojuszówka (pow. Jasło), założył pan Edmund Łoziński; 266. Nawojowa (pow. Nowy Sącz), zał. Edw. Ad. hr. Stadnicki; 267. Łodygowice (pow. Żywiec), założył ks. Jan Miodowski; 268. Nowemiasto (pow. Dobromil), założył p. Aleksander Pragłowski; 269. Staromieście (pow. Rzeszów), założył ks. proboszcz Józef Stafiej; 270. Białobrzegi (pow. Łańcut), zał. ks. kan. Jędrzejowski, del.; 271. Wielowieś (pow. Tarnobrzeg), założył p. Henryk Dolański i hr. Jan i Zofja Tarnowscy; 272. Bolesław (pow. Dąbrowa), założył p. Sroczyński; 273. Tylmanowa (pow. Nowytarg), założył ks. kan. Pociołowski; 274. Ostrowsko (pow. Nowytarg), założył p. Władysław Strowski; 275. Kaclowa (pow, Grybów), założył p. Jan Dutkiewicz; 276. Wilamowice (pow. Biała), założył ks. proboszcz Andrzej Kondolewicz; 277. Hawłowice dolne (pow. Jarosław), założył pan Marjan Fells; 278. Rzuchowa (pow. Tarnów), założył ks. dr. Kopyciński.

Jako czwarty członek „Założyciel“ Towarzystwa przystąpił Jw. Artur hr. Potocki z Krzeszowic z kwotą 100 zł.

(=) **Kraków** d. 13. lutego. (Koresp. *Przeglądu.*) We środę dnia 18. b. m. przybyć ma do naszego miasta p. dr. Pilat, którego Towarzystwo gospodarskie galicyjskie ustanowiło referentem do sprawy kongresu rolniczego austrjackiego, w przyszłym miesiącu w Wiedniu zebrać się mającego. P. dr. Pilat ma się porozumieć z krakowskiem Towarzystwem rolniczem co do spraw na kongresie wspólnie poruszyć się mających. W tym celu Wydział Towarzystwa rolniczego krakowskiego odbędzie dnia 18. b. m. o godzinie 3. popołudniu posiedzenie, na porządku dziennym którego jest oprócz powyższej sprawy także: 1) zamknięcie rachunków za r. 1884 z funduszów ministerjalnych, Towarzystwa i *Tygodnika rolniczego*; 2) sprawozdanie z listu otwartego p. T. Merunowicza (w sprawie wykupna propinacji); 3) ułożenie porządku dziennego dla zebrania ogólnego Towarzystwa, które się ma odbyć w marcu b. r.; 4) wybór delegatów na kongres rolniczy do Wiednia.

— Marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz przybył dzisiaj do Krakowa porannym pociągiem i zabawi tutaj do połowy przyszłego tygodnia; jutro obiadować będzie pan Marszałek u delegata Namiestnictwa radcy dworu hr. Badeniego.

— Tłusty czwartek zaznaczył się wczoraj w Krakowie trzema zabawami towarzyskiemi, mianowicie dwoma piknikami, w „Hotelu Saskim“ i w „Hotelu Victorja“, tudzież balem kostjumowym, w tak zwanem powszechnem kasynie, które oddzieliwszy się od dawniejszego niemieckiego czyli wojskowego kasyna, cieszy się wielkiem powodzeniem.

— Bal kostjumowy Koła artystyczno-literackiego zamknie w sobotę szereg balów publicznych w Krakowie, bo żaden inny bal publiczny nie jest już zapowiedziany.

— Magistrat krakowski oznajmia stosownie do uchwały budżetowej Rady miejskiej z 20. z. m., że ustanowiony jak w poprzednich latach 2% dodatek gminny do czynszów wnosić należy do kasy miejskiej w ratach kwartalnych z dołu, zaś dodatek gminny 6% do podatków stałych pobieranym będzie przez główny urząd podatkowy.

— Pan Juliusz Grosse, wybrany, przez komitet przedwyborczy krakowski kandydatem do Izby handlowo-przemysłowej, ogłasza w dzisiejszym numerze *Czasu*, że kandydatury tej zrzeka się.

— Na pierwsze przedstawienie opery Żeleńskiego „Konrad Wallenrod“ wybiera się z Krakowa do Lwowa wiele osób i dla tego powstała myśl urządzenia w tym celu osobnego pociągu kolejowego do Lwowa, któryby wyruszył z Krakowa o godzinie 8. rano w dzień przedstawienia (21. lutego). Zamówienia na bilet jazdy przyjmuje „Towarzystwo muzyczne“ i Resursa obywatelska za zaliczką 17 złr. na I. klasę, a 10 złr. na II. klasę. Termin zgłoszenia ograniczony do środy 18. b. m. wieczór, poczem ogłoszonym zostanie w *Czasie* wynik obliczenia i bliższe szczegóły podróży. Dyrekcja teatru lwowskiego zachowała dla gości krakowskich kilkadziesiąt miejsc w krzesłach, na amfiteatrze i w lożach.

ROZMAITOŚCI.

— **W akademji umiejętności** odbyło się dnia 7. lutego pod przewodnictwem dr. Estreichera posiedzenie administracyjne wydziału filologicznego. Praca, opatrzona godłem „Prawdą a pracą“, złożona w dniu 30. stycznia na konkurs S. B. Lindego, jako po terminie, nie mogła być uwzględniona. W dalszym ciągu zatwierdzono na członków komisji literackiej pp. dr. Wilhelma Creizenacha, prof. uniwersytetu Jagiel., dr. Germana, prof. szkoły realnej i dr. K. Petelenza, prof. gimn. św. Jacka i docenta uniwer. W końcu wydział wyznaczył referentów do ocenienia nadesłanych rozpraw.

— **Bibljografja.** Nr. 71. *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Od administracji. Szach i mat, komedja w czterech aktach, przez Józefa Blizińskiego (dalszy ciąg). Hans von Bülow (z portretem), przez Jana Kleczyńskiego. Jerzy Brandes (z portretem), przez Witolda Janickiego. Korespondencje: ze Lwowa, przez Aurelego Urbańskiego. Listy z Paryża V, przez Zygmunta Sarneckiego. Przegląd dramatyczny I, „Wieczór trzech Króli“, komedja w pięciu aktach Szekspira, przez Bronisława Zawadzkiego. Kronika. Repertoar teatrów warszawskich na tydzień bieżący. Fejleton: Scherzo, nowela, przez W. Z. Kościałkowską (dalszy ciąg). Dodatek nut: Sen miłości (Liebes-Traum), przez Fr. Liszta.

— **Bibliografja.** Towarzystwo rolnicze okręgowe rzeszowskie, którego prezesem w r. ubiegłym był p. Stanisław Jędrzejowicz, wydało sprawozdanie za rok 1884, które zawiera: Wstępne słowo; spis członków zarządu; spis alfabetyczny członków Towarzystwa; uchwały walnych zgromadzeń; sprawozdanie kasowe; odezwa prezesa zapowiadająca wystawę; program dorocznej wystawy bydła i nierogacizny; sprawozdanie z dorocznej wystawy bydła; odezwa wydziału w sprawie popierania Towarzystwa oficjalistów prywatnych; dwie odezwy do Koła polskiego w Wiedniu, mianowicie w sprawie gorzelnianej i w sprawie kolei północnej; odezwa do Namiestnictwa o sól dla bydła; uprawa chmielu w Rzeszowskiem przez Kaź. Dolińskiego.

— **Niestrudzony.** Sędziwy, schorowany i więzieniem przygnębiony J. I. Kraszewski pracuje bezustannie i wkrótce ze swej celi wyśle na świat nowe płody swej fantazji. Obecnie ma na ukończeniu 22-gą z cyklu powieść historyczną, następującą po Infantce p. t. „Banita,“ której tło stanowią czasy Stefana Batorego.

Następna powieść, której tytuł jeszcze niezdecydowany ostatecznie (zdaje się, że będzie „Rokoszanie“) już jest naszkicowaną, a prócz tego korzystając z materjałów, które właśnie ma pod ręką, Kraszewski pisze powieść historyczną „Męczennica na tronie,“ kreślącą czasy znacznie już późniejsze, bo epokę Marji Leszczyńskiej, córki króla Stanisława, a małżonki Ludwika XV.

Powieść ta wejdzie również do cyklu powieści historycznych.

— **Karol Gordon** padł — jeżeli można depeszom wierzyć — od sztyletu Sudańczyka. Urodzony w Woolwich 28. stycznia 1833 z ojca jenerała dywizji Gordona, wstąpił do Akademji wojskowej swego miasta rodzinnego, którą w r. 1852 jako podporucznik opuścił. W wojnie krymskiej został porucznikiem. Jako kapitan odbył w r. 1860 kampanię w Chinach, był obecnym przy szturmie na Pekin i pozostał tam po zawarciu pokoju, aby kraj poznać. W r. 1863 miał do walczenia z chińskim Mahdim, nauczycielem szkoły, który udając się za proroka, rozdmuchnął powstanie w Tai-Ping, był wraz z swemi fanatycznemi hordami postrachem spokolnej ludności i zagroził nawet stolicy niebieskiego państwa.

Nie mogąc stłumić ruchu, udała się cesarzowa chińska do królowej Wiktorji z prośbą, aby jej przysłała oficera angielskiego na dowódzcę. Gordon będący podówczas majorem objął naczelne dowództwo. Młody wódz stał wśród najgorętszej walki bez oręża, zachęcał żołnieży, a chociaż narażał się na niebezpieczeństwa, nie odniósł żadnej ciężkiej rany. Raczej rozgłos jego nazwiska niż walka orężna, przyczynił się do stłumienia powstania. Cesarzowa chińska obdarzyła go za to dostojeństwami i tytułami, kazała na cześć jego wybić wielki medal i ofiarowała mu 10.000 funt. szt Gordon rozdzielił większą część tego daru między żołnierzy. Anglja w uznaniu jego zasług posunęła go na stopień podpułkownika, ozdobiła go orderem łazlebnym i nadała mu posadę konsula angielskiego nad Deltą Dunaju. W r. 1878 wszedł za pozwoleniem rządu angielskiego w służbę Chedywa, który go mianował baszą i jeneralnym gubernatorem całego Sudanu.

Wtedy stłumił Gordon niebezpieczne powstanie synów Zibera baszy w Darfur, przyczem trzech z nich poległo, i stosunki przyjazne między Egiptem i Abisynią zostały przywrócone. Zniósł on handel niewolnikami. W r. 1880 złożył swą godność. Margr. Ripon, który został właśnie wicekrólem Indyj, ofiarował mu posadę sekretarza, wkrótce jednak wrócił do karjery wojskowej. Idąc za wezwaniem rządu kolonij przylądka, udał się tam w r. 1881. W początkach zeszłego roku wezwał król belgijski Gordona, aby w interesie Belgji udał się do Congo. Podczas odbywających się układów, zostały wojska egipskie pod Huks baszą i Bekerem baszą całkiem zniesione przez Mahdiego i cały Sudan stał powstańcom otworem. Jeden był tylko człowiek, który mógł ruch ten stłumić, a tym był Gordon. W towarzystwie pułkownika Stewarta udał on się do Chartum, gdzie przybył 19. lutego r. z. Jenerał Gordon był zaledwo średniego wzrostu, wysmukły i silny, twarz jego miała zupełną cechę młodości. Był spokojnym, umiał nad sobą panować i wyrażał się z prostotą. Chociaż Gordon był jenerał-majorem w armji angielskiej, był zarazem jenerałem Chedywa, i jako taki udał się do Chartum.

— **Sędziwy wiek.** W Stanach Zjednoczonych zmarła niejaka Katarzyna Geblowa, przeżywszy lat 105. Około r. 1807-go była ona w domu bankiera Teppera w Warszawie nauczycielką, i zostawiła z owej epoki ciekawy pamiętnik — tyczący się księstwa i samej Warszawy. Ustępy z tego pamiętnika przetłómaczone na język polski, mają się ukazać w jednem z amerykańskich czasopism polskich.

— **Zmarły bogacz** rosyjski ks. Demidow San-Donato, którego stałą siedzibą było Pratolino pod Florencją, pozostawił majątek, ceniony na 30 miljonów rs. Dochód roczny księcia wynosił rubli 1,240.000.

— **Carton pierre.** Jednym ze środków popularyzowania cennych przedmiotów, jest tak zwany Carton pierre, kamień papierowy, czyli papier kamienny. Wprowadzono go obecnie w użytek w Warszawie. Zagranicą dawno on już znalazł zastosowanie. Carton pierre naśladuje do złudzenia bronz, tak ciemny jak złocony, wszelki metal, alabaster, marmur, granit, porfir lub inny kamień żądanego koloru, nadaje się też do wewnętrznego urządzenia kościołów, teatrów, salonów, jako rzeźba lub płaskorzeźba, do ołtarzy, medaljonów i t. p., jest względnie lekki i ztąd dogodny na sztukaterje, plafony i inne ornamentacje. O wiele tańszy od przedmiotów, które zastępuje, równy im jest pozorem, a ze względu na swą lekkość i środki wykonania, może być użyty tam, gdzie się nie nadaje ciężki bronz lub kamień.

— **Obszerne studjum socjalistyczne** napisane przez zmarłego niedawno Henryka Bethel Strousberg'a, słynnego ongi „króla kolejowego“ ukaże się wkrótce w druku.

— **Pogróżki anarchistów** są na porządku dziennym. Burmistrz Moguncji odebrał w tych dniach list bezimienny „od anarchistów“ grożący wysadzeniem w powietrze książęcego zamku.

— **Ostatni jeńcowie** z roku 1870 opuścili cesarstwo niemieckie dopiero dnia 23. stycznia r. b. Byli to Turkosi, którzy zamordowali w niewoli dozorcę i skazani za to zostali na kilkunastoletnie więzienie. Rząd francuzki przysłał im na podróż nowe mundury.

— **Na przedstawieniu** oratorjum Eliasz Mendelsohna, w Londynie w Albert-Hall, zebrała się publiczność w liczbie 12.000 osób.

— **Halkę** operę nieśmiertelnego Moniuszki, przełożoną na język rosyjski, grają z powodzeniem w Wilnie.

— **P. Alma** nie wystąpił we czwartek w „Carmenie“ jak to zapowiadały pisma warszawskie, lecz w „Violecie“ a to z powodu choroby p. Herman, bez której w Warszawie „Carmen“ nie może być graną.

— **W Odesie** d. 2. lutego odbyło się widowisko amatorskie w języku polskim na korzyść ubogich. Grano jednoaktówki Blizińskiego i Fredry. Po przedstawieniu nastąpiły tańce.

— **W Petersburgu** zmarł temi dniami dr. medycyny Aleksander Drzewiecki, znany w kołach uczonych i dobroczynnych. Urodzony w Słonimie r. 1838, po ukończeniu studjów na wydziale w Moskwie, zajmował się rozległą praktyką w Petersburgu. Znanym był z tego, iż ubogim rekonwalescentom udzielał pomocy pieniężnej, a wielu żywił u siebie. Był korespondentem warszawskiej *Gazety lekarskiej*.

Część ekonomiczna.

Wywóz spirytusu z Austrowęgier w r. 1884. wynosił ogółem 145.100 hektolitrów (w r. 1883. wynosił 209.949 hektolitrów); z tego na Austrję wypada 131.983 hektolitrów ze zwrotem podatku w sumie 359.262 zł., a na Węgry 13.117 hektol. z podatkiem 1,277.521 zł.

Licytacja. Na budowę magazynu dla ck. fabryki tytoniu w Krakowie, której koszt preliminowany jest w sumie 16.754 zł. 49·5 ct., rozpisaną została rozprawa konkurencyjna na dzień 27. m. b.

Kolej lwowsko-czerniowiecka. Układy między rządem rumuńskim a reprezentantami rady zawiadowczej kolei lwowsko-czerniowieckiej wrzekomo mają być zerwane z powodu zbyt wygórowanej ceny, jakiej żąda zarząd tej kolei. Nam się jednak zdaje, że żądanie 75 miljonów nie jest wcale tak dalece wygórowane, aby zrywać układy. Suma ta daje bowiem towarzystwu kolei czerniowieckiej, po odtrąceniu kosztów budowy, zaledwie 10 miljonów franków zysku i reprezentuje w ogólności dokładnie 2·5procentową kapitalizację płaconej przez Rumunję subwencji rocznej w kwocie $3\frac{7}{8}$ miljonów franków.

Jeżeli przyjdzie do tego, że rząd rumuński obejmie tylko zawiadowstwo ruchu na tej kolei, wtedy będzie towarzystwo, prócz innych kilku przywilejów, pobierać nadal spokojnie rentę roczną w sumie około $3\frac{7}{8}$ miljona franków, i skutkiem tego będzie nawet mogło dać swym akcjonarjuszom lepszą dywidendę, niż wtedy, gdyby sprzedaż przyszła do skutku. Roczny bowiem dochód z ażja zagwarantowanej sumy rumuńskiej wynosi przeszło 800.000 fr., co samo już daje superdywidendę 3 zł. na akcję, podczas gdy zysk ze sprzedaży w kwocie 10 miljonów przyniesie zaledwie 500.000 fr. czyli po 2 zł. superdywidendy.

Wiedeń 12. lutego.

Nowela należytościowa i jej los niepewny zajmowały dziś bardzo wiedeńską giełdę. Co do zaprowadzenia podatku giełdowego, panowało zapatrywanie nieco pomyślniejsze i znalazło swój wyraz w podskoczeniu prawie wszystkich papierów, zaraz od początku otwarcia giełdy. Dobre usposobienie ustaliło się, gdy i z Berlina nadeszły lepsze kursa, i gdy ożywił się międzynarodowy targ pieniężny, skutkiem doszłej do skutku ugody w sprawie finansowej egipskiej, jak niemniej skutkiem odmownego zachowania się Anglji względem kooperacji włoskiej w Sudanie. Ruch był w ogólności żywszy, niż w dwóch dniach ostatnich. Z pomiędzy papierów bankowych doznały głównie zwyżki akcje kredytowe, a to dla tego, że zakupywali je spekulanci, chcąc naprzód wyzyskać przewidywaną dywidendę. Także akcje innych banków podniosły się nieco. Popyt na renty wzmógł się bardzo znacznie; w ten sposób powetowała renta majowa prawie całą stratę wczorajszą. Jeszcze prędzej i lepiej podniosła się renta złota, o którą się dopytywano nietylko dla spekulacyj miejscowych, ale także na rachunek londyński. Także węgierska renta papierowa poszła nieco w górę.

Z papierów kolejowych doznały zwyżki akcje kolei północnej. W Czerniowieckich ruch był żywszy skutkiem zaprzeczenia wiadomości o zerwaniu układów w Bukareszcie, jednak aż do zamknięcia operacyj nie zdołały one wytrwać w awansie. Nieco większemu naciskowi uległy akcje nadelbiańskie. Między papierami przemysłowymi zwracano głównie uwagę na alpejskie.

Na targu losów nie było prawie żadnych zmian; to samo dotyczy listów zastawnych i priorytetów.

Dewizy i waluty utrzymywały się w tym samym stanie, co wczoraj.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 14. lutego. W Izbie posłów odbywały się wczoraj dalsze obrady nad nowelą należytościową. Po mowie ministra finansów Dunajewskiego, który zalecał przejście do dyskusji szczegółowej, przyjęła Izba 160 głosami przeciw 135 wniosek Rufa, ażeby przedłożony projekt do ustawy odesłać napowrót do komisji, celem złagodzenia przepisów wielce uciążliwych dla właścicieli realności i przemysłowców, a natomiast wyższego opodatkowania interesów giełdowych, równocześnie zaś wezwać komisję należytościową, by paragrafy dotyczące podatku giełdowego zebrała w osobną nowelę do ustawy i przedłożyła jak najspieszniej Izbie.

Padwa 14. lutego. Wczorajczej nocy pewien sycylijski żołnierz, nazwiskiem Constanzo, zastrzelił z nienawiści dwóch kapralów i zranił jednego sapera. W chwili, gdy się rzucił na drugiego sapera, zdołano go ująć i ubezwładnić.

Bukareszt 14. lutego. Wiceprezydent senatu p. Bazyli Alexandri, został mianowany posłem w Paryżu w miejsce Balaceano, który po zatargu z Bratianem podał się do dymisji.

Paryż 14. lutego. Według depesz otrzymanych od Brière'a dotarł on do punktu oddalonego o 16 kilometrów od Langson, przeszedł już przez rozdział wód, a spędzając Chińczyków ze szczytu jednych gór na drugie, ogromny obszar terenu zajął w swe władanie.

Zofja 13. lutego. Mową tronową został dziś Sejm bułgarski zamknięty.

Petersburg 14. lutego. *Journal de St. Petersbourg* utrzymuje, że pogłoska o nowej pożyczce rosyjskiej jest nieuzasadniona. Minister skarbu rozporządza dostateczną gotówką.

Filadelfja 14. lutego. Zakład dla ubogich obłąkanych spalił się. 28 obłąkanych padło ofiarą płomieni.

Rzym 14. lutego, *Popolo romano* donosi, że dla ostatecznego uzupełnienia włoskich garnizonów, wysłanych na Czerwone morze odchodzi trzecia ekspedycja w sile 1.400 ludzi. Posiłki dla wzmocnienia załogi w Masawie odejdą 19. lutego, 20 zaś wyruszy ekspedycja przeznaczona dla utworzenia garnizony w Assab. Wedle tego wynosić będą wszystkie wojska włoskie, na Czerwone morze wysłane, 3.200 żołnierza. *Popolo* sądzi, że naczelne dowództwo nad trzecią ekspedycją obejmie któryś z generałów.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 14. lutego. Stało się coś niespodziewanego — czego wczoraj rano nikt nie przypuszczał i czego wieczorne dzienniki, wychodzące o godzinie 3. popołudniu nie przeczuwały nawet, a stało się to przy odbytem wczoraj o godzinie 4. w Izbie posłów głosowaniu nad wnioskiem dr. Rufa.

Z powodu licznych rozmyślnych absencyj, a mianowicie Młodoczechów, a z klubu polskiego Hausnera, uzyskała lewica z pomocą 10 niemiecko-klerykalnych posłów z krajów alpejskich i klubu Coroniniego większość głosów, pomimo, że Słowieńcy, zaniechawszy swej opozycji przeciw rządowi, głosowali za przejściem do dyskusji szczegółowej nad nowelą do ustawy należytościowej, a także inni Tyrolczycy z księdzem Greuterem na czele z typową wiernością wspierali swych polsko-czeskich sprzymierzeńców swojemi głosami. Ze Słowian tylko Kowalski i Kułaczkowski głosowali razem z niemieckimi liberałami, Ozarkiewicz głosował z prawicą.

Wczorajszy wypadek stworzył istotnie bardzo niemiłe położenie. Opozycja odniosła zwycięstwo z pomocą klubu Lienbachera i także z pomocą p. Hausnera. Nowellę do ustawy należytościowej można już prawie uważać za przepadłą. A skoro państwo w potrzebie nie otrzyma żadnego podwyższenia dochodów, odpadnie prawdopodobnie budowa kolei Lwów-Rawa i sprawa regulacji rzek galicyjskich, bo niemożebnem jest nakładać równocześnie tyle ciężarów na państwo, a nie dawać mu odpowiednich źródeł dochodu. Lewica i klub Lienbachera będą już teraz głosowali solidarnie przeciw wszystkim wnioskom. Co się dalej stanie, tego dzisiaj nikt przewidzieć nie może. Koło polskie jest w bardzo złym humorze. Absencja Hausnera zirytowała wszystkich do najwyższego stopnia.

Rząd w całej tej sprawie nic a nic nie zawinił. Nie on też poniósł porażkę w wczorajszem głosowaniu, ale prawica. Mowa ministra Dunajewskiego była świetną i pełną nieskończenie głębokich myśli. Niektóre ustępy, jak np. o szkodliwości chorobliwego i gorączkowego rozwoju wielkich miast, otworzyły szerokie widnokręgi na całą konstrukcję socjalną. Argumenta przytaczane przez mowcę, były tak silne, że pod ich ciężarem uginała się lewica, a jednak zwyciężył upor jednych, a doktrynerskie zaślepienie drugich.

Wiedeń 14. lutego. Niemcy i Austrja umówiły się poufnie i ustnie, że będą musiały interweniować, jeżeli nie będzie można pokojowo przyjść do zgody z sułtanem, w sprawie okupacyj włoskich nad Czerwonem morzem.

Wiedeń 14. lutego, Wczorajsza mowa ministra Dunawskiego, była jak zawsze co do formy skończona, Bardzo świetnie wtórował mu poseł Biliński, któremu też gratulowała cała prawica, jako jednemu z najlepszych swych mowców — i który tak znakomicie usprawiedliwił położone w nim zaufanie. Podkomisja kolejowa poruczyła mu najważniejszy swój referat o ugodzie z koleją północną, o czem też w następnym tygodniu będzie zdawał sprawę w pełnej Izbie.

Peszt 14. lutego. Komisja budżetowa sejmu węgierskiego przyjęła bez zmiany przedłożenie rządowe, dotyczące subwencji, jaką ma państwo udzielić na koszta tegorocznej przemysłowej wystawy węgierskiej.

Konstantynopol 14. letego. Obiega pogłoska, że Wysoka Porta przyjęła już propozycje Banku Ottomańskiego i że przeto budowie kolei żelaznych, mających połączyć Konstantynopol z Europą, nie stoi już nic na zawadzie.

Rzym 14. lutego. Zapowiedziana encyklika papieska ogłoszona już zostanie niebawem. Składać się ona będzie z dwóch części. W pierwszej przedstawionem zostanie jak z liberalizmu wyrodził się socjalizm i anarchizm, w drugiej jak na tle fałszywych metod filozofowania utworzyło się pojęcie o społeczeństwie, z gruntu sprzeczne ze zdrową cywilizacją i tradycją dziejową.

Bukareszt 14. lutego. Projekt do ustawy o urządzeniu międzynarodowych ciągłych targów na świnie w Turn-Sewerin, Burdujeni, w pobliżu Ickan i w Kustendży, uchwalony już dawniej przez Izbę, został zaakceptowy przez komisję senatu.

Londyn 14. lutego. Właśnie nadeszła co z Filadelfji wiadomość o strasznym pożarze. — Sławne na cały świat *Lunatic asylum*, jeden z największych zakładów dla obłąkanych w Ameryce, poświęcony ubogim obłąkanym, stoi w płomieniach. Telegram donosi o scenach zgrozą przejmujących. Wielu z pomiędzy nieszczęśliwych chorych można było tylko gwałtem uratować; wielu było przywiązanych do łóżka. Czterdziestu umysłowo chorych zginęło w płomieniach.

Londyn 14. lutego. Depesze z Welingtonu donoszą, że w Nowej Irlandji panuje ogromne wzburzenie umysłów z powodu pogłoski, że Niemcy zaanektowali wyspy Samoa. Konsulowie amerykański i angielski założyli protest; położenie bardzo poważne. *Daily Telegraph* mówi, że anneksji dokonali niemieccy niżsi urzędnicy, bez upoważnienia niemieckiego rządu.

Berlin 14. lutego. Dymisję ambasadora rosyjskiego ks. Orłowa przyjęto. Jako kandydatów na stanowisko ambasadora w Berlinie, wymieniają hr. Kapnista posła w Hadrze i księcia Łobanowa Rostowskiego ambasadora w Wiedniu.

Paryż 14. lutego. Gabinet zastanawia się obecnie nad obsadzeniem siedmiu posad komendantów korpusów, które w marcu będą opróżnione. Jako kandydatów na te stanowiska wymieniają: Miribel'a, Delaunay'a, Henrion'a i Franchessin'a. Odrzucono Millot'a i Thibaudin'a. Gallifet prosił o dymisję, której też temu jenerałowi, myślącemu ciągle o odwecie, udzielono bez trudności.

Paryż 14. lutego. Depesza z Kambodży donosi, że fanatyczni mahometanie zamordowali misjonarza Ludwika Guyomarda.

Ruszczuk 14. lutego. W „sobranju“ odczytano sprawozdanie komisji o nadużyciach i sprzeniewierzeniach w ministerstwie Szeljeskowicza Naczanowicza. Ogólna suma sprzeniewierzona wynosi wyżej $1\frac{1}{2}$ miliona. Najbardziej obciążony, bo o sumę 200.000 franków, jest były burmistrz Sofji Hadżjanow. Był on przedsiębiorcą rozmaitych budowli państwowych.

Sofia 14. lutego. W Berkowaczu i Widdyniu odbyły się mityngi na korzyść macedońskich Bułgarów.

Bukareszt 14. lutego. W gabinecie wybuchło przesilenie. Minister sprawiedliwości, Wojnow, podał się do dymisji w skutek tego, że na ulicy w Jassach zelżył go sędzia, a Bratiano stanął po stronie sędziego.

Rzym 14. lutego. Dzienniki wzywają rząd, aby nie cofał się przed niczem i w sprawie afrykańskiej szedł raz obraną drogą.

Bukareszt 14. lutego. Rokowania między rządem rumuńskim a reprezentantami kolei Jasko-Cerniowieckiej zostały zerwane wskutek zbyt wygórowanych wymagań, stawianych przez Zarząd kolei.

Gabinet pod prezydenturą Bratiano rekonstruowany na nowo. Ministrem spraw zewnętrznych został Capineano.

Telegramy zbożowe dnia 13. lutego.

Peszt pszenica wiosenna 8.26—27. *Berlin* spirytus 43·40, olej rzepakowy 51·50, *Paryż* mąka 46·50. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 27·50—75.

Wiedeński kurs urzedowy
dnia 13. lutego 1885 r.

Renta pap. aust.	83·30	Akcje banku kr.	303·50
„ srebrna „	84·—	Weks. na Lond.	123·90
„ złota „	106·55	Dukaty	5·80
Losy z r. 1860	99·05	Napoleondory	$9{\cdot}77\frac{1}{2}$
Ak. b. aus.-węg.	865·—	Marki niemiec.	60·35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 14. lutego 1885
godzina 1 minut 48 po południu.

Alpiny	47.—	Węg. akcje kr.	313·50
Anglo-austr.	107·—	Unionsbank	78·20
Kolej Kar. Lud.	268·75	Nordbahn	246·—
Kolej połud.	143.75	Kolej Alföld.	186·50
Kolej państw.	306·75	Kolej lw.-czern.	215·50
Węg. Nordostb.	177 —	Wied. Comunal	125·25
Węg. obl. p. zł.	108·—	Elbetal	185·50
Węg. cis. losy r.	118·50	Losy tureckie	—·—
Renta węg. 4%	98·37	Bankverein	107·—
Ros. rubel pap.	$130{\cdot}\frac{3}{4}$	Losy węgierskie	118·75
Galic. indemn.	102·25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	303·40	Anglo-austr.	107·—
Kolej Kar. Lud.	269·—	Kolej połudn.	143·80
Unionsbank	78·50	Napoleondor	9·78
Rosyjs. bankn.	$1{\cdot}30\frac{3}{4}$	Usposobienie: zachow.	

Wiedeń 13. lutego godzina 5. minut 50.

Akcje kred. . .	303·30.	Papierowa renta .	83·30
Akcje Kar. Ludw.	269·—.	Listy hypoteczne.	101·—

Paryż 12. lutego. Renta 3% 81·28.

Berlin, dnia 12. lutego 1885
godzina 5 minut 50 po południu.

Rosyjsk. bankn.	216·50	Akcje kredyt.	517.—
Lombardy	239·50	Galicyjskie	112.—
Pożyczka wsch.	66·—	Austr. bank.	165.75

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 13. Lutego.

	płacą		żądają	
4 2/5% Renta papierowa austr. .	83	30	83	46
4 2/5% „ srebrna „ . .	84	—	84	15
4% „ złota „ . .	106	60	106	80
5% „ papierowa (marcowa)	99	—	99	15
4% „ złota węgierska . .	98	50	98	65
5% „ papier. węgierska .	94	10	94	25
4½% Ostbahnowe obligi . . .	99	—	99	40
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3 8/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	—	128	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138	20	138	70
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	—	142	50
„ „ 1864 „ 100 „	174	—	174	50
„ „ 1864 „ 50 „	172	50	173	25
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	107	50	108	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	229	—	230	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	304	20	304	50
„ Bank węgierski . 200 „	313	50	314	—
Depositen-Bank . . . . 200 „	203	50	204	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	660	—	665	—
Länderbank . . . . . 200 „	112	—	112	25
Austr.węg. Banku . . . 600 „	870	—	872	—
Unionbank . . . . . 100 „	78	50	79	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	147	—	148	—
Wied. Bankverein . . . 100 „	107	50	108	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	186	75	187	—
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	527	—	529	—
Elżbiety . . . . 210 „ „	236	25	236	75
Linz-Budweis . . 200 „ „	209	50	210	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	200	50	201	—
Ferdynanda-Nordb. 1050 „ „	2497		2502	
Franciszka Józefa . 200 „ „	210	50	210	75
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	270	25	270	75
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	152	—	152	50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	215	50	216	—
Nordowest austr. . 200 „ „	178	—	178	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	187	50	188	—
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	185	50	185	75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	185	50	186	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	308	25	308	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	153	80	154	10
Theisbahn (Cisańska) 200 „	250	—	250	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „	181	50	182	—
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176	50	177	—
„ Westbahn . . 200 „ „	179	50	180	25
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego . .	91	25	91	75
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	122	75	—	—
4½% „ „ „ papier. 50 lat	98	25	98	75
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	97	—	97	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	—	102	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	50	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	90	100	20
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87	50	—	—
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101	—	101	25
5% „ „ „ „ prem.	98	30	98	90
5% „ „ „ „ 40 lat	97	—	97	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	45	102	65
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	—
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	50	103	50
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	—	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	40	100	80
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	80	101	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	100	20
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	110	—	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	112	—	112	50
„ za 200 Mrk. nie opod. .	119	—	119	40
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	60	106	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104	90	105	20
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	25	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	40	91	60
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	—	100	25
„ Jarosław 300 „ „	99	50	100	—
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	50	101	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	40	83	90
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	30	90	80
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	70	104	10
„ Lit. B. 200 „ „	103	—	103	25
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	126	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	—	88	30
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	116	50	116	75
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	60	99	90
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193	50	194	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	—	152	—
„ „ 200 złr. 5%	126	—	126	50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	105	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	90	100	30
„ „ II Em. 200 „ „	99	70	100	—
„ Nordost . . . 300 „ „	99	20	99	60
„ „ złotem . 200 „ „	122	—	122	50
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	—	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	100	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	—	178	50
Clary . . . . „ 40	43	25	44	25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	115	—
Insbrucku . . . . . . „ 20	19	—	19	50
Keglewicha . . . . . „ 10	19	—	—	—
Krakowskie . . . . . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45	75	46	25
Palfy . . . . „ 40	38	75	39	25
Rudolfa . . . . „ 10	19	50	20	—
Salma . . . . „ 40	54	25	54	75
Salzburgskie . . . . . „ 20	22	—	22	50
St. Genois . . . . . „ 40	48	50	49	—
Stanisławowskie . . . „ 20	24	75	25	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	130	—	131	50
4% „ . „ 50	67	—	69	—
Waldsteina . . . . . „ 20	29	75	30	50
Windischgrätza . . . „ 20	37	40	37	90
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	40	14	60
Węg. Czerw. Kryża	9	20	9	50
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 13. Lutego.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	75
kupon	—	—	69	4/9
4% Listy likwidacyjne . . .	—	—	89	15
kupon	—	—	78	8/9

Lwów. Z Izby handlowej, 14. lutego 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	269	50	272	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	215	—	218	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	282	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	237	—	242	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	45	100	45
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	75
„ „ „ 5 „ okres.	99	45	100	45
„ „ „ 4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego 4½% w. a.	101	—	102	—
„ hyp. galic. 6 „ „	101	—	102	—
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65
3i Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	58	—	60	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	20	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	60	91	60
5. Losy,				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	22	50	24	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski . . .	5·71	5·81
Dukat cesarski	5·75	5·85
Półimperjał rosyjski . .	10·—	10·12
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·29½	1·31½
100 marek niemieckich .	60·10	60·80

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś w Sobotę: *Dom otwarty.*
Jutro popołudniu: *Fatinica.*
„ wieczorem: *Dziewica Orleańska.*
W Poniedziałek: *Deputowany z Bombignac.*

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni K. Pillera i Spółki.

Dodatek literacki do Nr. 37 „Przeglądu"

O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych.

napisał Antoni Wrotnowski.

IV.

Po wykazaniu w powyższy sposób, że mylnemi, nieuzasadnionemi i powierzchownemi są poglądy posła Merunowicza usiłujące sprawie propinacyjnej w obecnem jej stadjum nadać charakter bądź polityczny, bądź społeczny, — i przechodząc na pole ekonomiczno-finansowe, w obec ustawy z roku 1875 już dla niej jedynie właściwe, — wypada wziąść pod rozbiór te dane z których uformował rachunek i te podstawy na których oparł swój finansowy projekt.

Punktem wyjścia jego projektu jest suma 3.003.382 zł. 78 ct.*), mająca wyobrażać czysty dochód propinacyjny z 3631 szynków, podpadających pod przepisy ustawy z r. 1875, dochód obliczony i udeterminowany przez komisję krajową, w wykonaniu §. 13. tejże ustawy. Suma ta, 3,000.000 zł. (w cyfrze okrągłej), ma wedle zdania posła Merunowicza służyć za podstawę wykupna, stać się przeto cyfrą zasadniczą dla operacji wykupowej (str. 14.). Cyfra ta jednak, w kwestji ile trzeba zapłacić za prawa jakie dziś służą właścicielom obszarów dworskich nie jest wcale zasadniczą, i nie może być przyjmowaną za żadną podstawę do obliczenia istotnej wartości pieniężnej tychże praw, gdyż pod żadnym względem tej wartości nie wyobraża.

Komisja krajowa, obliczała dochód z szynków, biorąc przeciętną z fasji składanych urzędom podatkowym przez lat 6 (od włącznie 1869 do włącznie 1874 r.) nie w tym przecież celu, aby obliczenie to miało kiedykolwiek posłużyć za normę do ocenienia, jaką wartość mają prawa, przez ustawę z r. 1875 przy obszarach dworskich tytułem wynagrodzenia pozostawiane lub zapewniane, — ale cały ten rachunek był dopełnianym jedynie tylko dla tego, aby wytworzyć podstawę do repartycji funduszów, jakie Wydział krajowy zgromadzi do terminu, z którym ma ustać wyłączność wyszynku i sprzedaży napojów. (§. 5). Norma lub podstawa do repartycji, a norma lub podstawa do ocenienia wartości, są to zapojęcia zupełnie odmienne. Wykrycie pierwszej było potrzebnem dla przyszłości, — jako czynność przygotowawcza do aktu rozpłaty, który odbyć się ma z chwilą upływu 26-letniego terminu; — szukać zaś podstawy drugiej nie było żadnej potrzeby, skoro już w r. 1875 niepostrzeżenie, iż to, co pozostawiała przeznaczał właścicielom obszarów dworskich jako ekwiwalent prawa, które znosił, nie będzie ekwiwalentem całkowitym; — że wartość pieniężna wynagrodzenia, nie będzie równą wartości pieniężnej tego co im odejmował, — nie mógł zaś zarządzać, aby jednocześnie wytwarzaną była podstawa do spłaty owego ekwiwalentu, tej bowiem spłaty, w roku 1875 nie miano wcale na oku.

Cóż ma być przedmiotem skupu? czy te prawa jakie istniały do końca 1875 r., a jakie prawodawca właśnie wtedy zniósł, — czy przeciwnie te, jakie poczynając od r. 1876 przysługują właścicielom obszarów dworskich? Wątpliwości nie ulega, że tylko te drugie, nie zaś pierwsze; nie można więc wprowadzać w rachubę cyfry 3 milionów złotych ale trzeba szukać innych podstaw do ocenienia, jaką wartość jest Wydział krajowy skupować przyszło, — praw, które są właśnie substancją owego wynagrodzenia, za to, co zniosła ustawa z roku 1875.

Wedle tej ustawy, będącej dziś jedynym tytułem prawnym dla właścicieli obszarów dworskich, wynagrodzenie to jest dwojakie: jedno, zapewnione w gotowiźnie, jaka zostanie zebraną ze źródeł wymienionych w §. 19. drugie, w nadanem prawie rzeczowem do utrzymywania na zawsze szynków uprawnionych i zwanych, — już wszakże pozbawionych owego przywileju wyłączności, i mających podlegać tym samym przepisom, jakim zostaną poddane wszystkie inne szynki, przez kogobądź posiadane. (§. 4.)

Pozostawiony zaś na lat 26 przywilej wyłączności wyszynku i sprzedaży napojów, nie jest częścią składową rzeczonego wynagrodzenia, nie może więc być branym w rachubę, skoro wszedł do ustawy z r. 1875 jedynie z powodu niemożności natychmiastowego zapłacenia pierwszego z tych wynagrodzeń; gdyż jedynie z tego względu prawodawca znalazł się w konieczności, utrzymać ową wyłączność *in statu quo*, do chwili zgromadzenia gotowizny na rzeczone wynagrodzenia przeznaczonej. Przyspieszenie jej rozpłaty musiałoby przyspieszyć ustanie przywileju, i właśnie w tym celu jest żądanem, — a nawet nie mogłoby się stać inaczej, skoro i wedle ustawy z r. 1875 i wedle słuszności, to ostatnie powinno nastąpić z chwilą, w której nastąpi pierwsze.

Niepodobna przeto przyjąć za podstawę zasadniczą owej cyfry 3 milionów złotych przez posła Merunowicza stawianej. Posłużyć ona w prawdzie za podstawę do repartycji funduszów zbieranych przez Wydział krajowy, czyli do rozpłaty pierwszego z wynagrodzeń obmyślanych przez ustawę z r. 1875; — nie mogłaby przecież mieć jakiegobądź znaczenia, przy determinowaniu wartości drugiego wynagrodzenia, — wartości szynków uprawnionych, — przy obszarze dworskim pozostawionych, — lecz wartość tę musiałaby być wyprowadzoną z innych danych, i opartą na zupełnie innych czynnikach rachunkowych.

*) W dniu 24. listopada 1884 r. dochód propinacyjny wynosił 3,009.607 zł. 70 ct według orzeczeń komisji krajowej. Wydziałowi krajowemu do tego dnia zakomunikowanych.

Jest przeto rzeczą widoczną, iż w samem założeniu, w samym punkcie wyjścia projektu stawianego przez posła Merunowicza, tkwi błąd kardynalny, niedozwalający przyjmować rachunkowych wyników tegoż projektu.

V.

Błąd ten nie jest przecież jedynym błędem w piśmie posła Merunowicza. Niezależnie od mylnie pojętego znaczenia owej cyfry 3 miljonów, są zarówno mylnemi wszystkie dane na których oparł swój rachunek.

A przedewszystkiem nie zwrócił on należytej uwagi na miasta, — wzmianka bowiem o nich (str. 16.) jest tak dalece pobieżną, iż równa się zupełnemu o nich zapomnieniu, — zwłaszcza, gdy osnowa wszystkich jego argumentów upoważnia do wniosku, że pragnąłby zniesienia czasowej wyłączności wyszynku i sprzedaży napojów w samych jedynie wsiach.

Skutkiem czego w zestawieniu finansowem koniecznie wypadało:

1. Dochód propinacyjny w miastach, potrącić z owej cyfry 3 miljonów, — tkwi on bowiem w tejże cyfrze i jest jedną z jej części składowych, a więc w całej kombinacji mającej na celu same szynki wiejskie, żadnego nie może mieć znaczenia.

2. Z ogólno-krajowego funduszu propinacyjnego, zbieranego przez Wydział krajowy na indemnizacją dla właścicieli zniesionego prawa i we wsiach i w miastach, wypadało znowu strącić tę część, jaka przypadnie właścicielom propinacji miejskich; — ona bowiem musi być dla nich zachowaną: — nie mogłaby przeto pójść na usługi operacji finansowej, przeprowadzanej w interesie właścicieli szynków wiejskich. Cyfrę tego funduszu podaje poseł Merunowicz na sumę 2.176.615 złotych[1]) i rozporządza nią tak, (str. 15.) jak gdyby ona stanowiła wyłączną ich własność.

Sprawa miast wymaga przeto bliższego wyjaśnienia.

Dekretem byłej kancelarji nadwornej z dnia 15. marca 1811 r. wszystkie miejscowości w kraju zostały rozdzielone na miasta, miasteczka *(Marktflecken)* i wsie. Za miasta poczytano te miejscowości, które posiadają prawo, (przywilej) na istnienie jako miasto; — za miasteczka znowu, te, które posiadają prawo do odbywania jarmarków. Wszystkie zaś inne miejscowości uznano za wsie. Za podstawę do powyższego podziału przyjętym był wykaz, jeszcze w r. 1785 sporządzony, — a wedle dekretu tejże komisji nadwornej z dnia 14. listopada 1811 r. przez Monarchę podówczas panującego zatwierdzony. Wykaz ten obejmował miast 82, że zaś w następstwie czasu uzyskało poświadczenie dawnych przywilejów lub prawo nowe, miast 8., jest więc w kraju miast 90. Na mocy zaś wzmiankowanego wykazu z r. 1785, jak niemniej wskutek otrzymanych następnie przywilejów do odbywania jarmarków, jest znowu miasteczek 207; — a jednych i drugich w ogóle jest 297.[2])

Iść za powyższym podziałem ustawa z r. 1875 nie miała żadnego powodu, skoro nie potrącała o żaden inny przywilej, mogący służyć temu lub innemu miastu, lecz ograniczała się jedynie na uporządkowaniu kwestji propinacyjnej. Zaprowadziła wszakże podział inny, będący następstwem zasad, jakie przyjmowała pod względem zbierania funduszów na wynagrodzenie pieniężne, i sposobu w jakim ono za lat 26 ma być rozdzielonem. Uznając więc przedewszystkiem, iż do Lwowa i Krakowa nie ma zastosowania, wszystkie inne miejscowości w kraju rozdzieliła na trzy kategorje. Do 1-ej zaliczyła każde miasto (lub miasteczko) posiadające wyłączne prawo propinacji w obrębie własnej gminy; — do 2-ej, każde posiadające tylko część takiegoż prawa, z powodu iż druga część należy do osób trzecich; — do 3-ej wreszcie kategorji, te które w r. 1875 żadnych praw propinacyjnych nie miały, a więc wszystkie miasta i miasteczka w całym kraju, nie zaliczone ani do kategorji 1-ej, ani do 2-ej, stawiając je w jednym rzędzie ze wsiami.

Każdej z tych trzech kategorji należy się w tem miejscu oddzielna wzmianka.

Wszystkie miasta zaliczone do kategoryj 1-ej, otrzymać mają wynagrodzenie z funduszów przez Wydział krajowy zbieranych, wytwarzane wszakże i obliczane na podstawie wyjątkowej, nie zaś na podstawie ogólnej, nie w stosunku do cyfry dochodu propinacyjnego, udeterminowanej przez komisję krajową. Każde z tych miast odbierze bowiem tę jedynie sumę, jaka się uzbiera w ciągu lat 26 z opłat pobieranych we własnej jego gminie; — skutkiem czego, opłaty te nie są łączone z ogólno-krajowym funduszem propinacyjnym, ale na rzecz każdego miasta wpływają z osobna, — są oddzielnie oprocentowane i oddzielnie kontrolowane. Każde miasto, po latach 26 otrzyma przeto ten oddzielny fundusz, jako swój własny kapitał zakładowy. Każde jest wszakże władnem zażądać, aby prawo wyłączności wyszynku i sprzedaży napojów ustało wcześniej, za odpowiedniem wynagrodzeniem, a w takim razie, oddzielna ustawa oznaczy, jakie opłaty pobierać ma kasa miejska tytułem tego wynagrodzenia.

1) Fundusz propinacyjny, do dnia 31 października 1884 w kasie krajowej zebrany, wynosi: w papierach procentowych 2,229.352 zł. 49 ct. i w gotowiźnie 38.684 zł. 34½ ct. — z czego należy wszakże wyłączyć fundusz specjalny miast w papierach procentowych 237.000 zł. i w gotowiźnie 2.715 zł. 23 ct. — Cyfry te ulegają ciągłym zmianom.

2) Odezwa Namiestnictwa z dnia 30. października 1875 l. 51976 do Wydziału krajowego. Powyższą liczbę miast jako opartą na poświadczeniu autentycznem, należy poczytywać za dokładną; — nie można przeto przyjąć innej, zamieszczonej w książce Władysława Rapackiego wydrukowanej we Lwowie 1874 r. pod tytułem: „*Ludność Galicji*". W tej książce ogólna liczba miast jest podaną na 311. Nieścisłość w spisie miast, jest zresztą widoczną, skoro nie ma w nim 13 miast, wymienionych w zacytowanej odezwie Namiestnictwa, a natomiast jest 24 nazwisk, które znowu w tejże odezwie wymienione nie są, i które bezwątpienia do liczby wsi zaliczone być powinny.

Takich miast jest dotychczas 41.[1])

Z tych dopiero 2, korzystając z powyższego prawa, wniosły żądanie do rządu, i oczekują zatwierdzenia ustaw, oznaczających, jakie opłaty pobierać mają tytułem wzmiankowanego wynagrodzenia.[2]) Wydział krajowy, jako Dyrekcja funduszu propinacyjnego, otrzymał dotychczas od komisji krajowej orzeczenia, wykazujące dochód propinacyjny jedynie z trzech miast zaliczonych do kategorji 1-ej, udeterminowany na sumę 11.093 zł. 62½ ct., i tę jedynie cyfrę wprowadził do swej kontroli. Tę więc sumę należy przedewszystkiem potrącić z owych 3 miljonów.

Na powyż wskazanych zasadach, jest zbieranym i kontrolowanym, a będzie po latach 26 rozpłaconym, fundusz specjalny dla każdego z miast zaliczonych do kategorji 2-ej; — żadnemu wszakże z tych miast, nie jest przyznanem prawo żądania, aby wyłączność wyszynku i sprzedaży napojów ustała wcześniej, za wynagrodzeniem o jakiem wyżej mowa. W każdem z tych miast, komisja krajowa determinując dochód propinacyjny oznaczała zarazem, w jakiej części dochód ten należy do gminy miejskiej, a w jakiej do osób trzecich. Skutkiem czego opłaty każdego z tych miast do kasy krajowej wpływające, są rozdzielane między toż miasto i osobę trzecią, w stosunku przez wzmiankowane orzeczenie wskazanym. Ta część, jaka przypada miastu, wytwarza dlań fundusz specjalny, podlegający wszystkim przepisom postanowionym względem miast kategorji 1-ej; — ta zaś część jaka należy osobom trzecim, wpływa do ogólnego krajowego funduszu propinacyjnego.

Akta wydziału krajowego objaśniają, że jest takich miast 17.[3]); — dochód zaś propinacyjny, przez komisją krajową oznaczony w nich został na sumę 77.018 zł. 26 ct., a mianowicie: dla 17 gmin miejskich 53.247 zł. 4½ ct., — a dla osób trzecich 23.247 zł. 4½ ct. Obie te kwoty należy znowu potrącić od owych 3 miljonów; — pierwszą na tej samej zasadzie, która nakazywała wyłączyć dochód miast kategorji 1-ej, — drugą z tego powodu, iż o wcześniejszym przed upływem lat 26 skupie prawa, wykonywanego przez osoby trzecie łącznie z miastami, z wielu względów nie może być mowy, dochód przeto, acz wpływający do ogólnego krajowego funduszu propinacyjnego, w razie wcześniejszej rozpłaty tegoż funduszu, musiałby być od repartycji wyłączonym.

Wszystkie inne miasta i miasteczka tworzą kategorję 3-ią. Nie miały one w r. 1875 żadnych praw propinacyjnych, gdyż prawa te należały do obszarów dworskich. Ustawa z r. 1875 zniosła te prawa na ogólnej zasadzie, nie czyniąc żadnej różnicy między temiż miastami i wszystkiemi wsiami w kraju. Ściągane opłaty §-em 19-ym tejże ustawy postanowione tworzą przeto ogólny krajowy fundusz propinacyjny, przeznaczony na pierwsze z tyle razy wzmiankowanych wynagrodzeń, — fundusz który ma być po latach 26 rozdzielony między wszystkich właścicieli zniesionego prawa, w stosunku dochodu przez komisją krajową wykrytego, a mającego wówczas służyć za podstawę do repartycji, nie zaś bynajmniej za podstawę do ocenienia, jaka jest dziś, lub jaka będzie za lat 26 wartość obu wynagrodzeń, przez rzeczoną ustawę przyrzeczonych.

Jest takich miast 237 z ogólną ludnością przeszło 700.000 mieszkańców.

Miasta te, są po większej części centrami dla okolicznego przemysłu i handlu, siedzibą władz i urzędów, miejscem bardzo częstych, — niewątpliwie za częstych, — jarmarków i targów; — w takich zaś centrach wielce cennemi być muszą prawa, zapewnione w ustawie z r. 1875 właścicielom zniesionej propinacji. Jedno z pomiędzy rzeczonych miast liczy więcej niż 9.000 mieszkańców[4]), — jedno więcej niż 8.000[5]), trzy więcej niż po 7.000[6]), — trzy więcej niż po 6.000[7]), — dziesięć więcej niż po 5.000[8]), — 25 więcej niż po 4.000[9]), — 40 więcej niż po 3.000[10]), — 58 więcej niż po 2.000. Poruszając przeto sprawę, mającą wpłynąć na zmniejszenie dochodu zapewnionego jeszcze na lat 26, a zarazem doprowadzić do zniesienia szynków uprawnionych, a więc pozbawić kilkaset rodzin tego, co stanowi ich mienie, a przynajmniej mienie to uszczuplić, — żadna bowiem indemnizacja nie będzie zdolną dać za nie pełnego ekwiwalentu, — należało o miastach tej zwłaszcza kategorji wyraźnie pomówić, chociażby dla tego, aby uroczystem wystąpieniem posła, do „właścicieli zasiadających w Sejmie", bezpotrzebnie tylu zainteresowanych na niepokój nie narazić.

1) Bełz, Bochnia, Brody, Dobromil, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaryczów nowy, Jasło, Kamionka, Kołomyja, Krosno, Lipnica, Lubaczów, Mikołajów, Mrzygłód, Myślenice, Nowy Targ, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Sanok, Sącz Nowy, Sącz Stary, Skawina, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Starasól, Staro miasto, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Trembowla, Uście solne, Wadowice, Wieliczka, Złoczów i Żółkiew.

Powiedzieliśmy „dotychczas", gdyż powyższy spis wypadnie być może uzupełnić, po nadejściu do Wydziału krajowego reszty orzeczeń komisji krajowej. Dopóki to nie nastąpi, wszystkie wykazy i obliczenie będą tymczasowemi. A nawet zajdzie być może potrzeba, przeniesienia którego z miast kategorji 1-ej do 2-ej i odwrotnie. Żółkiew np. jest w sporze z funduszem religijnym, żądającym uznania, iż część dochodu propinacyjnego powinna mu być oddawaną.

Kontrole prowadzone w Wydziale krajowym, wykazują jaki dochód jest przez komisją krajową udeterminowanym w miastach: Wieliczce, Uściu solnem i Lipnicy. Dochodu z innych 38 miast podać nie jesteśmy przeto w możności.

2) Sambor i Wieliczka.

3) Biała, Biecz, Brzostek, Brzozów, Ciężkowice, Dobczyce, Jaworów, Jordanów, Kęty, Lanckorona, Łańcut, Mościska, Oświęcim, Przeworsk, Sądowa Wisznia, Wojnicz i Zator.

4) Horodenka.

5) Buczacz.

6) Dolina, Tyśmienica, Zbaraż.

7) Kalusz, Nadwórna, Chrzanów.

8) Chorostków, Kopyczyńce, Kuty, Leżajsk, Poczenicyn, Rawa, Tłumacz, Zaleszczyki, Załośce, Żołynia.

9) Błażowa, Bohorodczany, Bolechów, Budzanów, Bursztyn, Busk, Delatyn, Gorlice, Grzymałów, Husiatyn, Jezierna, Korczyna, Mielec, Niepołomice, Obertyn, Podhajce, Rohatyn, Rozdół, Skała, Skałat, Sokolów, Uhnów, Wisznicz, Turka, Żywiec.

10) Barysz, Biały Kamień, Bóbrka, Borszczów, Czortków, Dąbrowa, Dobromil, Dukla, Gliniany, Halicz, Jagielnica, Jezierzany, Jezupol, Jodłowa, Korolówka, Kozowa, Krystynopol, Kudrynce, Kulików, Lisko, Lubaczów, Monasterzyska, Mielnica, Mosty wielkie, Olesko, Otynia, Pomorzany, Potok złoty, Przemyślany, Radziechów, Ropczyce, Sucha, Toporów, Ulanów, Zabłotów, Zborów, Żurawno, Komarno, Tuchów, Niżniów.

Wprawdzie poseł Merunowicz, mówi jedynie o szynkach wiejskich, — zkąd logiczny wniosek, iż miast nawet kategorji 3-ej swym projektem nie ogarnia. Gdy jednak projekt ten opierał na danych, dopuszczających dwuznaczne tłumaczenie, — przyjmował bowiem za punkt wyjścia cyfrę dochodu, oznaczonego nie w samych wsiach, ale i w miastach kategorji 3-ej, gdy wreszcie, w pobieżnej wzmiance o miastach, tylko zaliczone do kategorji 1-ej zdaje się mieć na oku, zastanawia się bowiem jedynie nad przywilejem, jaki im obecnie przysługuje; — miał więc obowiązek kwestję względem miast kategorji 3-ej postawić jasno, chociażby ze względu na ich liczbę, na liczbę osób będących dziś w posiadaniu praw, z ustawy z r. 1875 wynikających, i na znaczną wartość, której prawa te są wyrazem. Wyłączając zaś te miasta, winien był cyfrę wykazanego w nich dochodu propinacyjnego od owych 3 miljonów potrącić. Że zaś dochód ten w 216 miastach został obliczony na sumę 523.550 zł. 83 ct.,[1]) — tę więc sumę znowu potrącić należało.

Rachunek byłby się wtedy stawił jak następuje.

Ogólny dochód w miastach i wsiach w całym kraju, — (z wyłączeniem wszakże Lwowa i Krakowa, jak niemniej 38 miast kategorji 1-ej, 21 miast kategorji 3-ej i tych wsi co do których orzeczenie komisji krajowej nie jest dotychczas Wydziałowi krajowemu zakomunikowane), został udeterminowany na sumę 3.009.607 zł. 70 ct, z której strącić należy:

a) dochód 3. miast kategorji 1-ej	11.093-62½
b) część dochodu w 17 miastach kategorji 2-ej idącą na rzecz tychże miast	53.247-04½
c) drugą część dochodu w tychże 17 miastach, przypadającą osobom trzecim	23.771-21½
d) dochód w 216 miastach kategorji 3-ej	528.550-23
razem .	616.662-71½
na dochód więc z szynków wiejskich pozostawała suma	2,393.944-98½

którą ze względu na uzupełnienia jakie poczynić wypadnie tak *in plus*, jak *in minus* po nadejściu orzeczeń komisji krajowej, co do 21 miast kategorji 3-ej, i co do reszty szynków wiejskich[2]), można było wprowadzać do rachunku w cyfrze okrągłej 2,400.000 zł., nie zaś podwyższać ją 600.000 zł. Mniej skąpiąc czasu na rozejrzenie, jakie to czynniki złożyły się na owe saldo 3 miljonów, poseł Merunowicz byłby bezwątpienia uniknął błędu, rachunkowo doniosłego, — a który w połączeniu z mylnem ocenieniem znaczenia tegoż salda, zaprowadził go bardzo daleko: aż do zażądania, ażeby kraj, w celu spłacenia praw propinacyjnych we wsiach, zaciągnął pożyczkę już nie 40 ale 50 miljonów zł.

(D. c. n.)

1) Wydział krajowy nie otrzymał dotychczas od komisji krajowej orzeczeń co do 21 miast zaliczonych do kategorji 3-ej.

2) Nie byliśmy w możności, — co zresztą jest na dziś rzeczą obojętną, — sprawdzić, ile orzeczeń co do szynków wiejskich ma jeszcze nadejść do Wydziału krajowego.

Nieznany wiersz A. E. ODYŃCA.

Przegląd Polski w ostatnim zeszycie podaje nieznany wiersz A. E. Odyńca. Znakomity nasz krytyk hr. St. Tarnowski, czcząc rzewnemi słowami pamięć zgasłego poety, tak się o tym wierszu wyraża:

„Ale mało gdzie dał się on (t. j. Odyniec) poznać tak treściwie a zupełnie, jak w małym nieznanym wierszu, który do rąk naszych dostał się przypadkiem, a raczej przyjaźnego serca łaskawym popędem. Podajemy tu ten wiersz, pewni, że lepiej on go poznać, bardziej szanować i żałować każe, niż wszystkie, na jakiebyśmy zdobyć się mogli pochwały lub żale; podajemy go, ufni, że ten głos zagrobowy czcigodnego starca nietylko ze czcią będzie przyjęty, ale jak ostatnie jego upomnienie i do serc naprawdę wzięty. I prosimy tylko, by każdy powiedział, czy nie pięknie jest, że jego ostatnie słowo tak się zaczyna, a potem by zważył, czy nie jest prawdą to, co ono zawiera".

Oto ten wiersz, podany przez *Przegląd Polski* z autografu:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy;
Póki duchem, którym tchnęła,
I my tchnąć będziemy.
Moc nasza z Boga,
W nim żywot i droga,
Za jego przewodem
Znów będziem narodem.

Jako Kościół na opoce
Polska wiarą stała,
Z wiary były jej owoce,
Jej wolność i chwała.

Miłość tylko z nią łączyła
Ościenne narody,
Nie jarzmo im narzuciła,
Lecz wniosła swobody.

I choć Bóg nas ciężką karą
Dotknął dziś z kolei,
Póki mamy Miłość z Wiarą,
Nie traćmy Nadziei.

Z nich zdobądźmy cześć u ludzi,
Jak męczennik w grobie,
A Bóg sam nas z martwych wzbudzi
Na świadectwo sobie.

Bo jak bez sprawiedliwości
Przyjść Królestwo Boże,
Tak świat sam przyjść do wolności
Bez Polski — nie może.

Z pamiętników lilipnta.

Niedawno spotkaliśmy się z arcyciekawą, w końcu zeszłego stulecia w Londynie wydaną książką, obejmującą pamiętniki Józefa Borusławskiego, głośnego karła, który bawiąc na dworach najznakomitszych magnatów owoczesnych i na monarszych dworach, budził wszędzie podziw nietylko z powodu mikroskopijnego wymiaru ciałka, ale i dla bystrości rozumu, ogłady i ukształcenia światowego, w ogóle z powodu zalet niezwykłych w tego rodzaju anormalnych organizmach.

Pamiętniki Borusławskiego we francuskim oryginale z przekładem na język angielski noszą tytuł: „*Mémoires du célèbre nain, Joseph Boruwlaski, gentilhomme polonais, contenant un recit fidelle et curieux de sa naissance de non éducation, de son mariage et de ses voyages; ecrits par lui-même.* (Londres 1788)." Tłumaczem ich na język angielski był mr. des Carieres. Do pierwotnego wydania, jak brzmi dodatek na tytule, dołączonym był miedzioryt przedstawiający pana Józefa w otoczeniu rodziny, lecz w egzemplarzu, jaki mamy pod ręką, ryciny tej nie ma... Utonęła widocznie w zbiorach jakiego anglika, z wielką szkodą dla pism naszych ilustrowanych, któreby zapewne chętnie podały reprodukcję owej liliputowej rodziny, zabłąkanej pod chmurne niebo Albjonu.

Z szumnej dedykacji, na której figuruje nazwisko księżnej Devonshire, żarliwej opiekunki naszego karzełka, dowiadujemy się o szczególnej pieczy, jaką otoczonym był nasz autor na dworze tej pani, która go swojemi łaskami darzyła; za jej to zapewne wpływem do grona prenumeratorów pamiętników Borusławskiego zaliczyły się pierwszorzędne rodziny arystokracji angielskiej.

Karzełek nasz urodził się w roku 1739-ym w listopadzie, na Rusi, w Haliczu; rodzeństwo jego, złożone z pięciu chłopców i jednej córeczki, odznaczało się również anormalnym wzrostem, wyższym w każdym razie aniżeli pan Józef, który w 30-ym roku swojego żywota zaledwie trzymał 3 stopy i 3 cale miary angielskiej.

W dziewiątym roku życia został pan Józef sierotą. Wzięła go pod swoją opiekę starościna Karlicka, lecz po porzuceniu wdowieństwa oddała go na wychowanie do hr. Humieckiej, która wybrawszy się w podróż do Wiednia, zabrała ze sobą karzełka na dwór cesarzowej austryackiej. Stał się tu pan Józef przedmiotem ogólnego zajęcia dworu i wiedeńczyków... Było to w czasie siedmioletniej wojny. Na wiadomość o orężnych czynach Fryderyka Wielkiego zapytała razu pewnego Marja Teresa pana Józefa, co myślą w Polsce o królu pruskim.

— Najjaśniejsza pani — odrzekł karzełek — nie mam zaszczytu znać króla pruskiego, lecz gdybym był na jego miejscu, zamiast torzyć z tobą bezużyteczną wojnę, przybyłbym do Wiednia w zamiarze zjednania sobie względów twoich, co nierównie więcej przysporzyłoby mi sławy, aniżeli zwycięztwo orężne...

Odpowiedź ta zjednała karzełkowi wielkie względy w oczach monarchini.

..„Innym znowu razem — pisze pan Józef w swoich pamiętnikach — kazano mi przed cesarzową tańczyć mazura. Cesarzowa wziąwszy mnie potem na kolana i osypawszy pieszczotami, zapytała co znajduję w Wiedniu najciekawszego i najgodniejszego uwagi? Odpowiedziałem, żem znalazł tu wiele ciekawości, lecz najbardziej dziwnem wydaje mi się to, co widzę w tej chwili...

— Cóż takiego? — spytała cesarzowa.

— Oto gdy widzę tak małego człowieczka na kolanach tak wielkiej damy!...

Odpowiedź ta zjednała mi znowu karesy Najjaśniejszej Pani.

Spostrzegłem na palcu jej prześliczny pierścień z brylantową cyfrą. Zacząłem się przyglądać uważnie tej kosztowności, co gdy cesarzowa spostrzegła, zapytała czy mi się cyfra podoba? Odpowiedziałem na to, iż przedmiotem mojego zachwytu nie jest pierścień, lecz ręka cesarzowej, którą pragnąłbym ucałować. Marja Teresa bardzo była odpowiedzią tą wzruszona i zdjąwszy pierścień chciała mi go ofiarować. Gdy jednak obrączka okazała się zbyt wielką jak na moje drobniutkie palce, wezwała cesarzowa stojącą obok dziewczynkę i poleciła jej oddać mi swój brylantowy pierścionek. Dziewczynką tą była Marja Antonina, obecna królowa francuzów"...

Książę Kaunitz należał do wielkich zwolenników p. Józefa, rozmawiając z nim przez długie godziny.

Lekcje tańca udzielał w Wiedniu panu Józefowi signor Angelini ku wielkiej uciesze cesarzowej.

Pobyt karzełka nad Dunajem trwał kilka miesięcy, poczem Hr. Humiecka powiozła go do Bawarji na dwór elektora, a następnie do Lunevillu, gdzie przebywał zdetronizowany król Stanisław Leszczyński.

...„Nie mogłem zataić w sobie uczucia podziwu — pisze Borusławski — na widok szlachetnego starca, który po tylu doznanych przeciwnościach losu zachował w ośmdziesiątym roku życia pełnię władz umysłowych i gorącą chęć służenia ludzkości dobremi uczynkami“...

Król Stanisław utrzymywał na dworze również słynnego karzełka *Bebé*. Było to stworzenie zazdrośne i złemi obdarzone instynktami. Na widok zajęcia okazywanego przez króla przybyszowi, zapałał Bebé złością i chęcią zemsty, do tego stopnia, iż gdy król razu pewnego wyszedł z sali, porwał Borusławskiego wpół i chciał rzucić w ogień na kominku płonący... Szczęściem, że usłyszano rozpaczliwy krzyk p. Józefa i wyrwano go ze szponów namiętnego Bebé. Za taką niespodziankę skazano zazdrośnika na karę chłosty.

Na dworze w Lunevillu poznał się nasz karzełek z hr. de Tressau, który następnie podał do „Encyklopedji“ szczegółowy opis Borusławskiego, sympatycznym piórem skreślony.

Powiozła następnie hr. Humięcka naszego karła na dwór wersalski. Tu, wśród ogólnego zajęcia dworu, w towarzystwie królowej, księcia Orleańskiego i hr. Ogińskiego, hetmana litewskiego, pędził Borusławski żywot przyjemny, przeplatany zabawami i niespodziankami. Do rzędu tych ostatnich należała uczta, wydana przez hetmana, w czasie której ukryto karzełka w srebrnej wazie i okazano następnie zdumionym biesiadnikom.

Księżna Modeny, nie mogąc nigdzie spotkać hr. Humięckiej zapałała chęcią widzenia u siebie owej damy, naturalnie z nieodłączonym karzełkiem.

Napisała tedy grzeczny list do pani Humięckiej, prosząc ją na wieczór do siebie. *„Surtout n'oubliez pas d'amener Joujou“*, nadmieniła w liście inwitacyjnym. Obraziła się tem niezręcznem wezwaniem hr. Humięcka i grzecznie odpisała, iż na zaproszenie z powodu innych wizyt stawić się nie będzie mogła.

Księżna Modeny zrozumiała sens owej odprawy i udała się ze skargą do królowej, która wezwawszy do siebie hr. Humięcką, rozkazała jej oddać wizytę księżniczce krwi. Posłuszna rozkazowi królowej hr. Humięcka odrzekła, iż ulegnie, ale że karzełka z sobą w żadnym razie nie zabierze. Widząc, że taki obrót rzeczy nie zadowolni księżnej Modeny, królowa przerwała rozmowę i zaprosiła hrabinę na śniadanie, które się w parę dni później na dworze królewskim odbyć miało.

Jakież jednak było zdziwienie hr. Humięckiej, gdy jednocześnie z zameldowaniem jej nazwiska o godzinie na proszone śniadanie wyznaczonej, usłyszała nazwisko meldowanej księżnej Modeny! Naturalnie nie było czasu ani możności wycofania się i otóż dwie rozjątrzone przeciw sobie damy, znalazły się na sali królowej... Zapoznanie odbyło się w sposób bardzo uprzedzający, jak gdyby nic przedtem nie zaszło i znowu nasz karzełek stał się przedmiotem ogólnego zajęcia.

Po rocznym pobycie w Paryżu, hr. Humięcka wyjechała ze swoim *joujou* do Holandji, gdzie ze strony księcia statudera znalazła bardzo uprzejme powitanie.

Następnie opisuje pan Józef swoją podróż i przyjazd do Warszawy, wrażenie jakie ówczesna stolica zrobiła na jego umyśle, bale i festyny wyprawiane przez arystokrację miejscową.

Najulubieńszym miejscem odwiedzin karzełka w Warszawie był teatr francuski, na którym występowała podówczas ulubiona przez złotą młodzież subretka, nazwiska której wszakże karzełek, zapewne przez skromność, nie przetacza...

Stanisław August w początkach swojego panowania otaczał się kwiatem arystokracji krwi i umysłu. Wszystko na wyścigi starało się okazać młodemu królowi splendor niesłychany wyprawianiem festynów bez liku, na których pięknością i towarzyską ogładą królowała zawsze protektorka naszego karzełka. Na jednym z takich festynów przedstawiano pana Józefa Stanisławowi Augustowi.

Pamiętnik opisuje tragiczny koniec Anastazji Borusławskiej, siostry autora, również liliputowym wzrostem obdarzonej, która bawiąc na dworze kasztelanowej Kamińskiej, zakochała się w młodym ujmującej powierzchowności oficerze. Nagły zgon karliczki pogrążył kasztelanowę i jej otoczenie w głębokim smutku i serce naszego karzełka napełnił niewysłowionym żalem. Z takiego smętnego nastroju wyrwało pana Józefa uczucie miłości ku pannie Izalinie Barbontan, francuzce rodem, która idąc za radą i zachętą hr. Humięckiej, oddała serce i rękę p. Józefowi. Nie obyło się to bez przeszkód dość nawet poważnych. Nuncjusz papieski opierał się długo temu związkowi, lecz na wdanie się króla przeszkody usunięto i szczęśliwy karzełek stanął z ukochaną swoją Izaliną u stóp ołtarza.

Idąc za radą możnych swoich przyjaciół, młody małżonek wybrał się ponownie w podróż po Europie około roku 1780-go. Zwiedził Kraków i Wiedeń, gdzie poznał ambasadora Keitha, anglika, który nakłonił pana Józefa do wyjazdu do Anglji. Aby zebrać potrzebne środki na podróż urządzono wielki koncert, na którym karzełek nasz, dawny uczeń hetmana Ogińskiego, przyjął rolę wykonawcy ku wielkiemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności. Przed wyjazdem do Anglji p. Józef zwiedził Peszt, zaproszony tam przez hr. Feketé, poczem wyruszył do Linzu, przyjęty z wielką ostentacją przez hr. Tierheima. Opis podróży i pobytu w Anglji obejmuje znaczną część pamiętników Borusławskiego.

Arystokracja angielska wyrywała sobie prawie naszego gościa, który jako ojciec rodziny, zmuszony do zarobku na utrzymanie żony i dzieci, porzucił dawne swoje ambitne skrupuły i zaczął się pokazywać za pieniądze na dworach wielkich panów...

Ogiński, wielki hetman litewski, spotkał się znowu z karzełkiem w Londynie i otoczył go opieką, urządzając dlań koncerta, zawsze tłumnie uczęszczane. Dochody zresztą płynęły do kieszeni pana Józefa sowicie. Książę Marlborough zapłacił Borusławskiemu za trzewiczek dość znaczną sumę.

Zaczęto się domagać od karzełka szczegółowej autobiografji. Książę Galji stanął na czele przedpłacicieli. Ks. Lubomirska wpływem swoim i staraniem listę tę uczyniła dość pokaźną.

„Juljan Ursyn Niemcewicz — pisze K. W. Wójcicki — widział naszego karzełka po roku 1830-ym w Londynie. Chwalił go z dowcipu, charakteru i rozsądku. Pokazywał się zwykle z żoną, która gosiła na ręku jak dziecię. Gdy podrosły jego córki, wyjechały wraz z matką do kraju. Borusławski, uzbierawszy sobie kapitał, od którego miał dochodu rocznego 3.200 złotych polskich, już nie opuścił Anglji, przejeżdżał się z miejsca na miejsce. Ostatnie lata życia spędził w mieście Durham w północnej Anglji. Umarł dnia 5-go września r. 1837-go, dożył zatem rzadkiego wieku, lat 98, bez dwóch miesięcy. Zmarł w wierze katolickiej, a mała trumienka karzełka złożoną została w katedrze w *Nine-Altars*, obok dawniej zmarłego przyjaciela jego, Stefana Kemble“.

Rośliny mięsożerne.

O istnieniu roślin mięsożernych dowiedział się szeroki ogół niedawno, ale świat uczony znał je już przed stu laty.

Pewien angielski botanik, nazwiskiem Ellis, przysłał w r. 1769 z Ameryki do Londynu rysunek i zasuszone liście rośliny, nazwanej przez niego „łapką na muchy.“ Do tej przesyłki dołączył dokładny opis wymienionej rośliny.

Jest ona mała, pisze on, wije się po ziemi i posiada u spodu łodygi dwa liście dolnym rąbkiem zrośnięte, z kształtu zaś podobne do muszli. Listki te są zwykle rozwarte, skoro jednak usiędzie na nich jaki owad, zamykają się, ściskają go, i dopóty pozostają zamknięte, dopóki soki zmiażdżonego więźnia nie przejdą w roślinę.

Funkcje te wykonywa osobny aparat. Powierzchnia liści pokryta jest gruczołkami, wydzielającemi ciecz słodką nader ponętną dla owadów, środek zaś każdego liścia zajmują trzy kolce, których przeznaczeniem jest dokonać morderstwa na ofierze. Podobne kolce znajdują się także na wewnętrznych rąbkach liści i służą do zamknięcia odwrotu nierozważnemu zwierzątku.

Ellis wpadł na domysł, że roślina ta musi żywić się swą ofiarą, bezcelowe bowiem chwytanie i zabijanie zwabionych owadów, nie miałoby bowiem żadnej rozumnej racji. Równocześnie jednak zauważył on, iż cały ten proces odbywa się nieświadomie, skoro bowiem na liść upadnie źdźbełko słomy, zamyka on się także, chociaż niepodobna w tym wypadku przypuszczać, iż roślina odnosi jaką korzyść z wyssania soków z słomy.

Ellis zanadto dobrze był znany ze swej sumienności, aby go miano podejrzywać o zmyślenie. To też współcześni przyjęli jego spostrzeżenia do wiadomości, ale fakt chwytania zwierzątka obdarzonego samowiedzą przez roślinę, a więc istotę pozbawioną świadomości, wydał im się nieprawdopodobnym.

Nawet wielki Lineusz ogłosił domysły Ellis'a jako nieuzasadnione. Twierdził on, że liście „mięsożernej“ rośliny są zwarte tylko wtedy, kiedy uwięzione zwierzątko, broniąc się, drażni ich gruczoły swym ruchem. Później jednak rozchylają i wyrzucają ubitą zdobycz.

Mimo tego znalazło przypuszczenie Ellis'a obrońcę w niemieckim przyrodniku A. W. Rothem Spostrzegł on, że równie czułe liście posiadają niektóre z europejskish roslin nadwodnych, chwytających w ten sam sposób owady.

Głos jego zwrócił na siebie uwagę szerszych kół uczonego świata; poczęto pilniej badać tę sprawę i oto przekonano się, że roślin takich istnieją całe tysiące.

Do zbadania dziwnego zjawiska rzucili się zwłaszcza w najnowszych czasach prawie wszyscy głośni botanicy angielscy, amerykańscy i niemieccy. Dr. Nitschke z Wrocławia, zbadał cały życiowy proces jednej z tych roślin i opisał sposób, w jaki łowi ona owady. Jeszcze dalej postąpił amerykański uczony Mr. Canby. Próbował on żywić „łapkę na muchy“, i przekonał się, że strawienie odrobiny mięsa nie sprawia jej żadnej trudności, ser natowiast ma na nią działać zabójczo.

Podobne próby urządzała także uczona Mis Treat w New-Jersey...

Runęło więc mniemanie, jakoby rośliny zachowywały się z należytym respektem względem najdrobniejszych nawet istot zwierzęcych, wyższych od nich przecież o całą tę ogromną przestrzeń, jaka dzieli bezwiedność, od samowiedzy.,.

Wykazały też najnowsze badania, iż „mięsożerność“ ziół nie należy do rzędu zjawisk, dla zbadania których wystarczą wskazówki jednej tylko gałęzi wiedzy. Ażeby je uzasadnić, potrzeba wywlec cały arsenał nauk przyrodniczych.

Skwapliwe poszukiwania ostatnich czasów wykryły tysiące roślin, obdarzonych osobliwą tą zdolnością.

Wszystkie one mają małe korzenie, niektóre zaś (mianowicie nadwodne) nie posiadają ich wcale, przypuszać więc można, że żywią się w y ł ą c z n i e owadami.

Są zaś gatunki jeszcze bardziej łakome. Te nie poprzestają na drobnych stworzeniach.

Na wyspie Borneo wykryto roślinę, której liście tworzą kielich o średnicy od dwu do czterech stóp. Słodyczą, do miodu podobną, zwabione — wpadają w tę zasadzkę polne myszy i pokrewne im małe czworonogie zwierzęta. Bliższe zbadanie owej rośliny jest jeszcze w toku.

Aby czytelnikom jaśniej wykazać proces pożerania zwierząt przez mięsożerców roślinnych, weźmy do pomocy stosowne przykłady.

Jedna z tych srogich cór flory ma poetyczną nazwę „słonecznej rosy“, chociaż wcale nie poetycznie czyha na życie much i chrząszczów. Wzrost jej niewielki, ulubionem zaś miejscem, na którem można ją najczęściej spotykać, są torfowiska. Natura obdarzyła ją bardzo wątłemi korzeniami i liśćmi. Ostatnie wiją się po ziemi; pokrywa je mnóstwo włosków, z których każdy posiada osobny gruczoł, wydzielający ciecz bezbarwną, lepką o słodkim smaku i właściwym silnym zapachu. Ta ciecz właśnie zwabia owady w dniach ciepłych, kiedy to słońce zmusza ją do pilniejszego, niż zwykle wydzielania woni. Skoro zaś owad dostanie się do niej, nie może być już mowy o ucieczce, napróżno bowiem będzie usiłował oswobodzić przylepione nóżki. Podrażnione gruczoły wydzielają wtedy tyle soku, iż tenże zalewa organa oddechowe uwięzionego owadu i sprowadza w przeciągu kwadransa śmierć przez uduszenie. Wtedy dopiero odchylają się ku zwierzątku włosy liścia, sam zaś liść zasklepia się powoli i zamyka w końcu wszelki dostęp z zewnątrz. Ciecz wypływa coraz obficiej, a w składzie jej zachodzi chemiczna zmiana. Kwaśnieje ona i przybiera własności soku żołądkowego, w którym rozpuszczają się azotowe ciała, jak włóknik mięsny, białko etc.

Słowem: cały proces wykazuje te same zasady, na których polega trawienie w żołądku. Bo też istotnie jest liść „słonecznej rosy“ rodzajem żłądka. Ciecz przez jego gruczoły wydzielana rozkłada substancje zwierzęce, poczem gruczoły wsysają ją napowrót. Z chwilą przejścia całego pożywienia w soki roślinne, liść dotychczas zwarty — rozchyla się i wyrzuca niepożyteczne resztki strawy.

To samo zjawisko następuje, skoro na nie rzucimy odrobinę mięsa, białka, lub jakiejkolwiek innej substancji pożywnej, nie wywołującej przeciwdziałania alkalicznego. Jeżeli jednak rzucimy w kielich rośliny substancję niepożywną, lub nierozpuszczalną, jak np. szkło, węgiel, drzewo itp., to spostrzeżemy, że liście wprawdzie zamkną się, ale na czas znacznie krótszy. Działanie gruczołów jest natenczas także słabsze; wydzielają one nieco soku, ale sok ten zawiera mało kwasu, a wcale nic pepsyny, tak ważnej w sprawie trawienia.

Na działanie ciał obcych najwrażliwszym jest środek liścia; w wysokim stopniu jednak przyczyniają się do przyspieszenia tego procesu także włosy na rąbku. Owad przez to, że się rusza i drażni je, skłania je do tego, że przeginają się nad nim i posuwają go ku wnętrzu. Włosy czynią z nim to samo a przymusowy transport więźnia trwa dopóty, dopóki ofiara nie dostanie się na środek liścia, gdzie już ma uledz nieunikuionej zagładzie...

Uczeni stawiali nawet pytanie, czy omawiana przez nas roślina doznaje uczucia głodu, czy pożywienie złożono z owadów jest dla niej istotną potrzebą, czy weszcie nadmiar posiłku sprowadza u niej tak samo chorobliwe objawy, jak u zwierząt lub u ludzi?

Pytań tych dotąd nie zdołano rozwiązać całkowicie, aczkowiek udało się już badaczom uzyskać co do nich pewne wskazówki. Udowodniono, że roślina z rzędu „mięsożernych“ może istnieć i normalnie rozwijać się bez pożywienia zwierzęcego.

Inni natowiast spostrzegli u roślin tego rodzaju coś na kształt apetytu i przekonali się, iż im dłużej łakną, tem gwałtowniej chłoną potem swą zdobycz. Co więcej: pokarm taki miernie używany wzmacnia je, podczas gdy nadmiar staje się powodem zgangrenowania, a w dalszem następstwie obumarcia liści...

Jeszcze dokładniej zbadano roślinę, znaną botanikom pod nazwiskiem „łapka Wenery“.

Tu już nietylko botanika, zoologia, chemia i fizjologja zabawiły się w szpiegów; policja fizyki zarządziła także śledztwo; a dokonana przez nią rewizja wykryła w roślinie — elektryczną baterję.

Angielski przyrodnik, Burdon Sanderson, przyłożywszy do dwu przymkniętych liści „łapki“ drut galwanometru, zauważył dość silne krążenie prądów elektrycznych.

Darwin, zwolennik analogji, między liśćmi roślin „mięsożernych“, a żołądkiem, zabrał ponownie, wskutek spostrzeżeń Sandersona głos w tej sprawie, i chciał udowodnić, iż roślina posiada również właściwość zwierzęcych nerwów i muskułów, którym także nie brak elektryczności.

Twierdzenie jego wywołało wrzawę w świecie naukowym; jak każda nowa teorja — silną opozycję.

„Łapką Wenery“ zajął się sumiennie berliński profesor Herman Munk, ale spostrzeżone przez niego zjawiska, nie potwierdzają teoretycznych wniosków Darwina.

Munk opisał dokładnie całą nader misterną budowę „łapki“ i sposob jej życia, przyznając w tym zakresie słuszność wywodom swych poprzedników od Ellisa począwszy. Jednakowoż co do elektrycznych prądów „łapki“ przekonał się on, że rządzą niemi prawidła inne, aniżeli w zwierzęcych muskułach i nerwach. Udało mu się nawet złożyć z cynku i miedzi aparat, który wykonywa te same sztuczki, co „łapka Wenery“.

Na koniec jeszcze jedna kwestja: czy łowiąc owad, zabijając go, spożywając, a wrzeszcie wyrzucając jego cząstki niepożywne, czyni to roślina ze świadomością? Darwin nie waha się przypuszczać, że tak jest istotnie.

„Dla tego to — powiada on — liść otwiera się prędzej, jeśli obejmie substancję niepożywną, lub nierozpuszczalną. Roślina spostrzega błąd swój i usuwa niepotrzebny nabytek“...

Słowa te osnute są tylko na anologji; tym najniższym stopniu naukowego myślenia, tak niestety popularnym w świecie przyrodników.

Ale w nauce nie są analogje — dowodem. To też i w pomienionym wypadku winna wiedza być ogłędna przy wydaniu stanowczego wyroku. Powinna bowiem pamiętać, że mogą być dwie rzeczy, pozornie bardzo do siebie podobne, a jednak w gruncie rzeczy niemające nic wspólnego.

S. R.

Z Afryki środkowej.

II

(Ciąg dalszy.)

Jezioro Tanganika ma liczne — i dość znaczne dopływy. Najznaczniejszy z nich Malagarazi wypływa jako Meruzi na granicy wód dorzeczy Nilu i rzeki Livingstona i wpada wzmocniony przez liczne pobocznice do jeziora poniżej Ujuji. Drugą niemniej ważną rzeką jest Rusizi, wypływająca z jeziora Kinn, również na granicy wód dorzeczy Nilu i Konga. Z zachodu wpada do jeziora Lofu, do której dorzecza należą wszystkie rzeczki na południowo-zachodniej stronie jeziora.

Charakterystyczne spostrzeżenie Stanleya potwierdzone relacjami krajowców i kupców arabskich, jakoby jezioro „pożerało ląd stały“ — zostało wyjaśnione tem, że jedyny odpływ Tanganiki — szeroki kanał Lukuga, łączący jezioro z rzeką Livingstone'a bywa przez całe lato zatkany przez istne lasy papyrusu i innych wodnych roślin, czego naturalnem następstwem jest powolne podnoszenie się poziomu wód w jeziorze i stopniowe znikania lądu.

W latach wszakże dżdżystych przedziera prąd gwałtownie zapory i wtedy odpływają wody jeziora szerokim i wolnym kanałem ku Lualabie. Kanał ten jest przy jeziorze 2000 m. szeroki, lecz zwęża się w miarę oddalenia się od jeziora.

Poznawszy w ten sposób należycie jezioro Tanganika i jego właściwości, zebrał się bezwłocznie Stanley do ostatniej, a najważniejszej części swojej pracy i udał się ku wielkiej rzece Livingstone'a.

Ażeby należycie ocenić tę części działalności śmiałego podróżnika, i zasługi jego około geografii Afryki środkowej, musimy jeszcze raz uprzytomnić sobie stan rzeczy po śmierci Livingstone'a.

W ostatniej swojej podróży skonstatował Livingstone, że w kraju Batutów na południowym zachodzie od jeziora Tanganika wypływa rzeka Tschamberi i wpada do jeziora Bembo albo Baugweolo. Jezioro to między 10°—12° pół. szerok. i 28°— i 30° wschodniej długości leży w dolinie otoczonej z południa wyżyną — z północy i zachodu dość znacznemi górami i przedstawia w ten sposób dość foremny kocioł, z którego na północnym zachodzie wypływa rzeka Lnapula.

Płynąc korytem do 200 m. szerokim wpada ona do jeziora Moero-Okata a przepłynąwszy je, dąży dalej w kierunku północnym jako Lowwa i Lualaba i dochodzi miejscami do ogromnej szerokości, wskutek czego przybiera postać jeziora. W tej części swojego biegu otrzymuje Lowwa znaczne dopływy, między innymi Lukugę — jedyny odpływ jeziora Tanganika.

Nierównie większe znaczenie, aniżeli sama Lowwa, ma dla hydrografji tych okolic pobocznica Lowwy, rzeka Lualaba.

Rzeka ta, u źródeł swych także Romorondo zwana, wypływa z gór Kone pod 13° szerokości południowej i płynąc w kierunku północnym przez kilka znaczniejszych jezior (Lohemba, Kassali, Kowamba) łączy się z Lowwą pod 6° szerokości południowej.

Odtąd płyną obie rzeki razem jako Lualaba w kierunku północno-zachodnim i wzmocnione licznymi dopływami dochodzą pod Nyangwe do imponującej szerokości 3000 m. przy odpowiedniej głębokości.

Oto w krótkości wszystko, co wiedziano w Europie o rzece przez Livingstone'a odkrytej. Nasuwały się mimowoli na uwagę rozmaite poniekąd bardzo ciekawe kwestje, a przedewszystkiem, co znaczy ta wielka rzeka i dokąd dąży w swoim tajemniczym biegu w kierunku statecznie północnym. Najprostszym sposobem rozwiązania tej kwestji byłoby, pójść z jej biegiem aż do ujścia. Tego sposobu chciał też użyć Livingstone; lecz trudności, jakie stanęły wykonaniu tego zamiaru na przeszkodzie, przechodziły siły i w walce z nimi uległ zasłużony ten pionier na drodze, na której tak bardzo odznaczyć się miał następca jego Stanley,

Jak już kilkakrotnie wspomnieliśmy dotarł Livingstone do miejscowości Nyangwe.

Z tego więc punktu zamierzył podjąć przerwane przez Livingstone'a badania i pójść rzeką, jak daleko pójść będzie można. Zebrawszy więc skrzętnie szczegóły o rzece i ludach zamieszkujących jej brzegi poczynił przygotowania do drogi. W tym celu najął za znaczną sumę silną eskortę arabską pod dowództwem Tippu-Tiba (rodzaj średniowiecznych condottieri — przesiedlonych żywcem na grunt afrykański), i udał się prawym brzegiem rzeki ku północy. Już po kilkudniowym marszu przybyła ekspedycja do okolicy lesistej, przez którą tylko bardzo leniwo i nie bez trudów posuwać się było można. Miesiąc cały (listopad 1876) zeszedł w tych lasach, gdzie częstokroć potrzeba było siekierą wyrębywać drogę lub — co gorsza — każdy krok z bronią w ręku zdobywać przeciw dzikim, zamieszkującym okolice Livingstone'a.

Nareszcie lasy poczęły przerzedzać się i ekspedycja wolniej mogła się porusząć. Nie idzie wszakże zatem jakoby trudności w zupełności ustały. Ustały one tylko ze strony przyrody. Ich miejsce zajęły walki z krajowcami. Nie ma może w całej Afryce plemienia dzikszego, okrutniejszego i bardziej niegościnnego — jak dzicy zamieszkujący brzegi Lualaby. Samo pojawienie się obcych twarzy uważają oni jako *casus belli* i zwołują ludność z okolicznych miejscowości do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem — a raczej do wspólnego polowania na ulubioną zwierzynę. Potrzeba bowiem dodać, że plemiona te są ludożercami i ciała zabitych wrogów zaopatrują zazwyczaj obficie ich spiżarnie. Nie było dnia prawie, w którymby się obyło bez walki, nie było chwili wolnej od niebezpieczeństw ze strony podstępnych ludożerców, którzy niedwuznacznie okazywali niekłamany apetyt na świeże mięso — za co uważali członków ekspedycji. Dodajemy do tego, że tyfus, ospa i febra codziennie prawie zabierały ofiary z pośrodka członkow ekspedycji a dziwić się nie będziemy, że, kiedy wedle kontraktu Tippu-Tib miał opuścić ze swoimi arabami Stanleyą, znaleźli się między ludźmi jego tacy, którzy stanowczo opierali się dalszej podróży i chcieli razem z arabami powracać do Nyangwe. Tylko nadzwyczajną energją i środkami ostrożności udało się przeszkodzić tłumnej dezercji.

W jednej z walk licznych z krajowcami, udało się Stanleyowi zdobyć tyle czółen, że mógł w nich pomieścić wszystkich członków ekspedycji i wszystkie towary. Kiedy więc Tippu-Tib wracał ze swoją eskortą do Nyangwe znajdował się Stanley na środku rzeki. Przez cały miesiąc grudzień płynęła ekspedycja po rzece spokojnej i wspaniałej ciągle ku północy, a chociaż dzicy zamieszkujący obadwa brzegi Lualaby okazywali statecznie wrogie dla naszych podróżników usposobienie i każdy nocleg potrzeba było z narażeniem własnego życia zdobywać, to przecież czas ten należy do stosunkowo najszczęśliwszych z całej ekspedycji.

Już wszakże wkrótce miały się stosunki zmienić, a z nimi i względny spokój ekspedycji. Płynąc w kierunku statecznie północnym dotarł Stanley aż do równika.

Już od kilku dni wiedział on od pojmanych krajowców, że w niewielkie, odległości znajdują się wodospady, co zresztą można było także poznać z nagłej zmiany okolicy, brzegów rzeki i zwężenia koryta tejże a wskutek tego rosnącego z każdą chwilą prądu. Dnia 4. stycznia r. 1877. usłyszano pierwszy przerażający huk wodospadu a z nim jednocześnie straszliwe wycie krajowców, którzy ujrzawszy ekspedycję na środku rzeki tuż przed wodospadem, zwoływali się krzykiem i trąbami z kości słoniowej do walki z ekspedycją, która teraz ujść im nie mogła. Przed nimi groźny huk wodospadu, po obu zaś brzegach tysiące krajowców czyhających na zdobycz, która im się dotychczas tak szczęśliwie wymykała. Potrzeba się było na coś zdecydować. Przed nimi pewna śmierć w spienionych bałwanach wodospadu, a w niepewnym wyniku walki był promyk nadziei ratunku. Dla tego dał Stanley rozkaz przybicia do brzegu, a kiedy wstępnym bojem nie można go było zająć, wysłał pewną część swojej ekspedycji w górę rzeki. Ta wylądowawszy szczęśliwie zajęła tył krajowcom, którzy we dwa ognie wzięci pierzchli zostawiwszy na placu boju znaczną ilość zabitych i rannych. Zająwszy obronną pozycję na brzegu, oszańcował się Stanley — rozstawił straże i przepędził całą noc w obawie przed krajowcami, którzy w lesie stali ukryci.

Już o godz. 5. z rana przypuścili oni nowy szturm na obóz Stanleya. Odparci raz — wracali ponownie w nieskończoność paraliżując w ten sposób czynności ekspedycji w celu wydobycia się z tego rozpaczliwego położenia. Dlatego podzielił Stanley swoje siły: podczas gdy jedna część ekspedycji z siekierami w ręku wyrębywała mozolnie drogę w lesie i po niej przeciągała czółna starając się w ten sposób obejść wodospad i dostać się do punktu, gdzieby można znowu się puścić na rzekę — broniła druga obozu i pracujących przed napadami ciągle się powtarzającymi krajowców. W ten sposób posuwając się powoli pod istnym gradem strzał, obeszła ekspedycja po czterodniowych walkach i nadludzkich wysiłkach pierwszy wodospad i już 8. stycznia znajdowała się na rzece, płynąc spokojnie dalej. Straszliwe wrzaski krajowców zawiedzionych w swoich nadziejach towarzyszyły im nieustannie. Do tego przyzwyczaili się już wszakże członkowie ekspedycji a w walkach nieustannych wyrosła ich odwaga i świadomość własnej wartości do tego stopnia, iż śmiało stawiali czoła niebezpieczeństwom ze strony krajowców.

Daleko groźniejszem było niebezpieczeństwo, którem sama rzeka groziła. Już bowiem 9. stycznia, a zatem po jednodniowej żegludze natrafiono drugi wodospad, i powtórzyły się w zupełności wszystkie okropne rzeczy, które opisaliśmy powyżej.

Ponownie musiał Stanley przemocą zdobywać krok za krokiem, ażeby obejść drugi wodospad, po którym nastąpiło jeszcze pięć innych. Miesiąc prawie cały walczył Stanley i jego ludzie z nieprzyjaznymi żywiołami i Kanibalami wśród głodu częstokroć dojmującego. Przeszło trzydzieści walk stoczono z dzikimi, ktorzy ani na chwilę ich nie opuszczali — a wszystko to na przestrzeni kilkumilowej, na której się znajdują osławione owe wodospady, znane dziś pod nazwiskiem kataraktów Stanleya (pod samym równikiem). Łatwo dlatego wyobrazić sobie uciechę i zadowolenie członków ekspedycji, kiedy wreszcie minęli wodospady i znaleźli się znowu na rzece i szerokiej i spokojnie płynącej.

Wprawdzie nie ustały walki z dzikimi i prawie codziennie powtarzały się one, lecz do tego tak się już przyzwyczajono, iż często nawet ludzie Stanleya w obec grożącego niebezpieczeństwa pozwalali sobie żartów kosztem nieprzyjaciela, którego już po tylekroć zwyciężali.

Wśród tych przygód nie zaniedbał Stanley niczego, coby rozwiązać już teraz mogło tajemnicę rzeki. Wszystkie szczegóły sprzeciwiały się hipotezie Livingstone'a, wszystko przemawiało za tem, że rzeka ta albo jest jednym z dopływów Ronga, albo nim samym.

Wśród takich trudów i niebezpieczeństw przepłynęła ekspedycja równik, a pod 1° północnej szerokości rzeka, która dotąd zatrzymała kierunek północny, zmienią go stanowczo i prawie pod prostym kątem na kierunek zachodnio-północny, a dobiegłszy 2° północnej szerokości zmienia pod 20° wschodniej długości znowu prawie pod kątem prostym na południe.

W tym kierunku przerzyna ona po raz drugi równik i dochodzi 14° północnej szerokości, dokąd ekspedycja dosyć pokojnie przybyła przy końcu lutego r. 1877.

Teraz nie wątpił już Stanley, że rzeka, na której tyle okropnych przeżył scen, której zbadaniu oddał wszystkie władze swojego umysłu i siły fizyczne, a nawet niósł tylekroć życie swoje w ofierze: jednem słowem, że rzeka Liv jest Rongiem. Ale z tem przekonaniem wiązały się obawy bardzo ważne i uzasadnione. Badania Portugalczyków nad dolnym Rongiem jeszcze na początku tego stulecia przedsiębrane skonstatowały, że już kilkanaście mil przed swoim ujściem posiada Rongo olbrzymie wodospady i silne prądy, które uniemożliwiają żeglugę po rzece.

Wkrótce już miał się Stanley naocznie przekonać o tem.

Wspomnieliśmy powyżej, że pod koniec lutego r. 1877. znajdował się Stanley pod 4° szer. południowej a mniej więcej pod 16° długości wschodniej.

Już od kilku dni zauważył Stanley, iż rzeka i otaczająca ją okolica zmieniły w sposób groźny swój charakter.

Szerokość rzeki zmniejszała się stopniowo z 6000 m. na 3000, 2800 a pod 4° szer. południ. na 2000 m.

W miarę tego brzegi stawały się coraz wyższe z czego Stanley wnioskował, iż zbliżają się do gór okalających ze strony wschodniej płaskowzgórze środkowej Afryki.

Tak też w rzeczy samej było.

Ekspedycja znajdowała się w miejscu, gdzie się poczyna olbrzymia walka rzeki z górami, które jej na drodze stanęły.

Pod 4° i 20' szer. południ. natrafiła ona na pierwsze trudności, a nie mogąc wziąć ich odrazu, rozlewa się w sposób jeziora, które Franciszek Pokock jedyny z trzech europejskich towarzyszy Stanleya pozostały jeszcze przy życiu, jeziorem Stanleya nazwał,

Od tego rozszerzenia aż do miejscowości portugalskiej Boma, nad ujściem Ronga do Atlantyku — tj. na przestrzeni 340 km. pokonywa rzeka trudności prawie nie do uwierzenia.

Po obu brzegach rzeki piętrzą się skały do 300 m. wysokie i wznosząc się prawie pionowo tworzą granitowe ściany koryta, którem z przerażającą szybkością pędzą spienione, ryczące bałwany rzeki przed chwilą jeszcze tak spokojnej i łagodnej.

Lecz właściwa praca rzeki, właściwa jej walka gigantyczna ze stałym lądem rozpoczyna się przy miejscowości Ntamo, kilkanaście kilometrów poniżej jeziora Stanleya.

Tu bowiem rozpoczyna się liczny szereg (32) wodospadów (katarakty Livingstone'a) przez które wyrównywa rzeka różnicę 314 m. abs. wysokości między Stanley-Poolem a Bomą.

Nie jest to już owa szeroka majestatyczna królowa rzek afrykańskich, lecz dziki swawolny i olbrzymi potok górski, który w swoim pochyłym korycie z przerażającą szybkością spada raczej niż płynie.

(D. n.)